



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 18 września 1948

Nr. 38 (99)

Od Redakcji

Palestyna, która miała rozwiązać problem żydowskich uchodźców, stała się sama widowiskiem nowej tragedii uchodźców — tym razem arabskich. Zniszczenie i cierpienia, których doznała Europa, zataczają coraz szersze kręgi. Nieszczęśliwi Arabowie — starcy, kobiety i dzieci — są wyrzucani z domów i pędzeni w góry i na pustynie, gdzie umierają z głodu i chorób.

Oblicza się, że ponad 300.000 Arabów opuściło swe domy z obawy, aby nie stało się z nimi to samo, co z mieszkańcami Deir-Yass, gdzie w kwietniu bandy Irgun i Stern zmasakrowały wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci. Obecnie w Palestynie znajduje się o wiele więcej uchodźców arabskich, niż wysiedleńców żydowskich w Europie. Sir Raphael Cilento, australijski dyrektor sekcji spraw społecznych przy ONZ, objechał ostatnio obozy uchodźców i nazwał istniejące w nich warunki „ludzką katastrofą na olbrzymią miarę”. Rząd brytyjski przeznaczył na tych uchodźców 100.000 funtów, a inne kraje posyłają pieniądze, żywność, odzienie i namioty, aby te tysiące nieszczęśliwych mogły przetrwać zimą.

Polska i wiele innych państw europejskich najlepiej wie, jakie tragedie pociąga za sobą wyrwanie tysięcy rodzin z domów. Obecnie jedynym problemem nie jest tylko pomoc, o wiele ważniejszym jest polityczny problem, który dotyczy przyszłości Palestyny i dobrej sławy syjonizmu. Syjoniści uważają, że objęcie przez nich władzy nad Palestyną będzie z korzyścią dla Arabów i że jest tam dość miejsca i dla Żydów i dla Arabów. Ale Żydzi sięgnęli poza granice obszarów, przyznanych im na mocy planu podziału, opracowanego przez ONZ. Zaatakowali zachodnią Galileę i wkroczyli do miasta arabskiego Jaffy, skąd uciekła cała ludność, licząca 80.000 osób.

Mediator z ramienia ONZ, hrabia Bernadotte nalegał, aby władze żydowskie bezwzględnie pozwoliły powrócić do swych domów arabskim mieszkańcom Haify i Jaffy, z wyjątkiem mężczyzn w wieku poborowym. Syjoniści odpowiedzieli, że nie mogą rozpatrzyć sprawy powrotu uchodźców w odłączeniu od ogólnej kwestii przesiedlenia, ponieważ naruszyłoby to bezpieczeństwo wojsk żydowskich. Mediator nie przyjął tej odpowiedzi i poinformował sekretarza generalnego Narodów Zjednoczonych, że należy ponownie zawarować prawo powrotu uchodźców arabskich do ich domów. Ten problem przesiedlenia zostanie przedłożony Generalnemu Zgromadzeniu, które zbierze się w Paryżu z końcem tego miesiąca. Kwestia ta jest dla żydowskich czynników rządzących w Palestynie próbą wykazania nie tylko zmysłu politycznego, ale wierności zasadom ich religii. Powinni oni obecnie przyjść z pomocą ginącym współmieszkańcom swego kraju, jak ongiś jeden z nich — biblijny Samarytanin — przyszedł z pomocą Żydowi.

Australijczycy w berlińskim moście powietrznym



40 lotników Królewskich Australijskich Sił Lotniczych, stanowiących załogi 10 „Dokot” przybyło do Anglii. Lotnicy odlatają następnie do Niemiec, gdzie pomagają będą władzom angielskim i amerykańskim w zapatrywaniu z powietrza mieczkalców Berlina w żywność i odzież. Na zdjęciu: Australijczycy przed odlotem do Niemiec prowadzą rozmowę ze swymi angielskimi kolegami z R.A.F.-u.

WZMÓC WYSIŁEK MÓZGÓW — mówi min. Cripps

Sir Stafford Cripps przemawiając imieniem rządu do kongresu trade-unionów ostrzegł delegatów, reprezentujących prawie 8 milionów robotników, że interes państwa wymaga dalszej powściągliwości w domaganiu się podwyżki płac.

Sir Stafford podkreślił, że udział każdej jednostki w dochodzie społecznym jest w ostatecznym obrachunku ograniczony „rozmiarami placka” i powtórzył, że jedynym pewnym sposobem utrzymania i poprawienia stopy życiowej, jest dalsze zwiększenie produkcji. Nie oznacza to tylko bardziej wyłożonej pracy fizycznej, ale raczej wzmoczenia współpracy między robotnikami, inżynierami i kierowniczym, celem najrozsunniejszego wykorzystania istniejących zasobów.

Min. Cripps omówił postępy w ostatnich 12-tu miesiącach na drodze wyrównania niebezpiecznej luki w naszym zagranicznym bilansie płatniczym i w zwalczaniu niebezpieczeństwa inflacji. Postępy te były możliwe tylko dzięki dyscyplinie i samozaparcia całego narodu.

„Ale obecnie należy rozpocząć nowy etap naszych wysiłków” powiedział Cripps. „Krótko mówiąc chodzi o to, że rozmiary „placka”, który ma być podzielony, są ograniczone, a jeżeli znaczna ilość ludzi będzie domagać się większego kawałka, mogą go dostać tylko kosztem innych, którzy, w cyfrach rzeczywistego dochodu, będą pokrzywdzeni.

Istnieje tylko jeden sposób, za pomocą którego zdołamy, przy obecnym stanie zatrudnienia, podnieść naszą rzeczywistą stopę życiową, a to jeżeli każdy z nas będzie więcej produkował albo innymi słowy, jeśli wzmoczymy naszą wydajność.

Innego wyjścia nie ma. Następnym zatem etapem w naszym rozwoju jest zwiększenie objętości produkcji, co z kolei pozwoli nam obniżyć ceny, a tą drogą zwiększyć rzeczy-

wiste płace i rozszerzyć rynki naszego eksportu. Można to osiągnąć tylko w dwojaki sposób: musimy wzmoczyć wysiłek albo naszych mięśni, albo naszych mózgow. Ja opowiadam się za wysiłkiem mózgu. Wolałbym, żeby wprowadzono nowe metody i nowe maszyny, niż dłuższe godziny pracy.

Ale mózg natężyć muszą wszyscy, a wysiłek ten musi pójść w kierunku zwiększenia wydajności pracy, łącznie z usunięciem tych przeszkadzających przepisów i prawideł, które hamują sprawność. W tym oba czynniki przemysłu mogą i muszą pomóc. Prowadzenie tej akcji zależy będzie od wyłożonego myślenia, od planowania i od ciężkiej pracy, a przyczynić się do tego muszą zarówno robotnicy jak inżynierowie i kierownictwo. Istotne rezultaty dadzą się osiągnąć jedynie za pomocą wspólnego planowania i wspólnych narań. Oto dlaczego cieszę się, że TUC i Federacja Brytyjskiego Przemysłu podjęły kroki, by zorganizować skoordynowaną i równoległą akcję we wszystkich głównych gałęziach naszego przemysłu, celem przekonania każdej jednostki produkcyjnej, wielkiej czy małej o konieczności podciągnięcia swej wydajności do najwyższego poziomu.

Zdaje sobie sprawę ze stojących przed nimi trudności, spowodowanych przestarzałymi budynkami, takimiż wyposażeniem, a czasem rów-

(Dokończenie na str. 3)

UDZIAŁ POLAKÓW W BITWIE O W. BRYTANIĘ

W związku z rocznicą Bitwy o W. Brytanię, „Times” ogłosił list, którego wyjątek brzmi jak następuje: „Przypuszczam, że nie trzeba przypominać czytelnikom o dłużej wdzięczności, jaki winniśmy lotnikom polskim, którzy, po upadku swego państwa, zdołali zbiec i przybyli tutaj, by walczyć przy boku kolegów z RAF-u. Napewno nikt z nas w lotnictwie nie zapomni o wspaniałej karacie, jaką zapisał sobie Dywizjon 303 podczas bitwy o W. Brytanię, którą to kartę wzbogaciły następnie liczne dalsze polskie eskadry.”

W następnym, setnym numerze „Głosu Anglii” rozpoczynamy druk powieści E. ARNOTA ROBERTSONA p. t. „POWRÓT PRZEZ DŻUNGLE”

Począwszy od numeru setnego zwiększamy znowu objętość „Głosu Anglii” do 14 stron.

W numerze:

WIELKIE OBSERWATORIA INDYJSKIE

ELEKTRYCZNE METODY W CUKROWNICTWIE

W SŁUŻBIE KARTOGRAFII MORSKIEJ

„OLIVER TWIST”

„Z MIASTA I OD FLUGA”

ZRYTEK POWRACA DO MODY

ANGIELSKO-POLSKA WSPÓŁPRACA KULTURALNA

British Council podkreśla dobrą wolę Polski

W oficjalnym sprawozdaniu British Council za rok upływający z dniem 31 marca 1948 r., w rozdziale zatytułowanym „Działalność zamorska” czytamy pod nagłówkiem „Poleka”:

„Władze polskie wykazują coraz większą przychylność dla pracy British Council, która uwidoczniła się zwłaszcza podczas wizyty baletu Sadler's Wells oraz z okazji drugiej rocznicy działalności British Council w Polsce, kiedy to dyrektor biura zagranicznego w Ministerstwie Kultury wyrażał się w gorących słowach o wartości współpracy z British Council.

„Wśród brytyjskich gości przybyłych do Polski znajdował się bakteriolog, ekspert do spraw Opieki Społecznej, pianista i dyrygent, reżyser teatralny i krytyk dramatyczny. 30 osób z Polski zostało wysłanych do Zjednoczonego Królestwa na specjalne kursy.”

„Kursy angielskiego były prowadzone przez lektorów British Council — lub przy ich współudziale — na uniwersytetach w Warszawie, Lublinie, Łodzi i Wrocławiu, w Akademii Handlowej i w kuratorium warszawskim oraz w lubelskim ośrodku metodycznym. Klub języka angielskiego przy uniwersytecie warszawskim rozwija się nadal pomyślnie a podobny klub na mniejszą skalę powstał w Lublinie.”

„Balet Sadler's Wells występował w Warszawie i w Poznaniu przy wypełnionej po brzegi widowni. Wystawę brytyjskiej grafiki w Muzeum Narodowym zwiedziło 37.000 osób. Wystawa scenografii, otwarta w Krakowie tuż przed końcem roku, cieszyła się dużym powodzeniem.”

„Wizyty Clarence Rayboulda i Newton Wooda podnieciły zainteresowanie muzyką brytyjską a ofiarowanie partytur muzycznych wzbogaciło polskie biblioteki muzyczne. Brytyjskie filmy wyświetlano przed audytorium składającym się średnio z 40 tys. widzów miesięcznie, a w styczniu wypożyczono naraz 190 filmów. Dostarczono większą ilość książek ogólnym przez wojnę instytucjom naukowym. Broszury British Council znajdowały gotowy rynek, a zapotrzebowanie na książki z czytelnikami stale wzrasta. Biblioteka powiększyła się o 6 tys. tomów, a ponad 1100 książek wypożyczono miesięcznie, przy czym więcej niż 1/3 z nich wysyłano czytelnikom na prowincję.”

„Referent do spraw naukowych zwiedzał uniwersytety i instytucje naukowe w Lublinie, Szczecinie, Gdańsku, Łodzi i Toruniu Zorganizowano dalszą wymianę periodyków naukowych, a przegląd książek naukowych osiągnął zadowalającą cyfrę.”

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

T.U.C. I RZĄD

MANCHESTER GUARDIAN omawiając Kongres Trade-Unionów, pisze: „Ostatnio w Margate Sir Stafford Cripps doznał ze strony Trade-Unionów miłego przyjęcia, na które sobie zasłużył i które zyskał, nie czyniąc żadnych ustępstw na rzecz swych słuchaczy. Mówca nie starał się nawet o zdobycie osobistej popularności. Jego szczerze przedstawienie faktów i potrzeb będzie miało przypuszczalnie trwały wpływ, było bowiem trzeźwe i niewątpliwie uczciwe.

To, że Kongres zapoznał się z tą sprawą „z pierwszej ręki“, powinno przynajmniej napełnić przywódców trade-unionów przekonaniem, że mogą oni współpracować z rządem, nie tracąc swych zwolenników.

Sir Stafford wykonał powierzone mu zadania lepiej niż się tego spodziewano. Burza w szklance wody, którą wywalała następnie sprawa plac i produkcji, nie miała żadnego znaczenia. To wystąpienie komunistów nie spotkało się z aprobatą ze strony kongresu.

Ludziom, którzy krytykują wstrzymywanie się związków zawod. od żądań wyższej płacy, trudno będzie uporać się z jasną i prostą matematyką ministerstwa skarbu, dotyczącą zysków.

Obcięcie o 1/4 dochodów z dywidend (nawet gdyby udało się przeprowadzić je bez zmniejszenia ogólnego dochodu państwa) dodałoby jedynie 4 pence do każdego funta płaci i pensji. Inteligentnemu działaczowi związkowemu nie trudno będzie wyciągnąć stąd wniosek, że z ograniczenia zysków nie osiągnie się wyższej płacy nawet o 5 szylingów tygodniowo. Obcięcie dochodów dotknie przede wszystkim gorzej zorganizowanych robotników, których płace pozostają daleko w tyle poza ogólną zwykłą.

DECYDUJĄCA SESJA

DAILY HERALD podkreśla doniosłość zbliżającej się sesji Zgromadzenia ONZ. Klucze Palais Chaillot w Paryżu wręczono już formalnie sekretarzowi generalnemu organizacji, panu Trygve Lie. Ceremonia ta oznacza, że jeszcze w tym miesiącu tegoroczna sesja Zgromadzenia odbędzie się w wymienionym pałacu. Cała przyszłość ONZ zależy od przebiegu tej sesji, bowiem nikt już nie może ludzi się co do faktu, że przyszłe losy organizacji wążą się na bardzo niepewnych szalach.

Gdy w 1945 r. opracowywano statut Narodów Zjednoczonych w San Francisco, zakładano jako rzecz pewną, iż pomiędzy państwami-członkami, a w szczególności między czterema wielkimi mocarstwami, panować będzie zasadnicza jedność celów i ogólna wola współpracy. Nikt oczywiście nie liczył na całkowitą jednomyślność, ale też na pewno nikt nie przewidywał, że w każdej niemal sprawie każdy organ ONZ podzielony będzie radykalnie na dwa nieustannie zwalczające się obozy. Jednakże do tego właśnie doszło. Rozłam ów zarysował się już w czasie pierwszych posiedzeń Rady Bezpieczeństwa i Zgromadzenia. Od tej pory powiększał się stale i pogłębiał. Obecnie w pewnych kołach doktryna nieuniknionego konfliktu między „dwoma obozami“ wydaje się być doświadczeniem wszelkiej politycznej myśli.

Od blisko trzech lat niezgoda ta uniemożliwiała organizację skuteczną działalność. Nie tylko Zgromadzenie, ale i poszczególne rady, komitety i podkomitety stały się widownią słownych walk między przedstawicielami obu stron. Jeśli ten stan rzeczy trwać będzie nadal, trudno będzie dopatrzeć się jakiegokolwiek postępu w przyszłości ONZ.

Jeżeli konflikt jest rzeczywistością, a współpraca jedynie fikcją, mądrzej byłoby zgodzić się na rzeczywistą, niż budowanie polityki na złudzeniach. Oto przyczyną doniosłości zbliżającego się obecnie Zgromadzenia.

Ma się ono odbyć w momencie, kiedy — po raz pierwszy od chwili rozpoczęcia działalności organizacji — wydaje się światu możliwość porozumienia między Związkiem Sowieckim a Zachodem, lub

przynajmniej możliwość złagodzenia sporu. W czasie gdy Zgromadzenie zbierze się na swe obrady, a niewątpliwie w chwili, gdy dobiegną one końca, wyjaśni się problem, czy możliwość konfliktu ustąpi, czy też nie ma miejsca możliwość współpracy. A od tego właśnie los całej Organizacji Narodów Zjednoczonych zależy.

UNIwersyTET ZACHODNIO-EUROPEJSKI

NEWS CHRONICLE nawiązując do daru 1.500.000 funtów, ofiarowanego przez anonimowego Francuza uniwersytetowi w Oxford, głównie dla poabsolutwistycznego kolegium, do którego 1/3 studentów ma przybyć z Francji, stwierdza, iż w pierwszym rzędzie byłoby wskazane, by władze oksfordzkie zaproponowały ofiarodawcy, aby pozostałe 2/3 studentów rekrutowało się nie tylko z W. Brytanii ale i z innych krajów zachodniej Europy. Nowa fundacja mogłaby być następnie przeznaczona na zachęcenie studentów do zainteresowania się politycznymi, gospodarczymi, kulturalnymi i religijnymi problemami, które przytłaczają zachodnią cywilizację.

Tragedią Zachodu jest brak gwiazdy przewodniej. Wie on, czego chce, lecz nie umie dostrzec, w jaki sposób jego życzenia mają być zaspokojone.

Ideal zjednoczenia jest wszędzie przyjęty w Europie Zachodniej, lecz metodę jego realizacji zagmatwali z jednej strony zapatrzeni w gwiazdy marzyciele, którzy budują swoje utopie w ciągu jednej nocy, a z drugiej ostrożni prognostycy, którzy zapominają, że najlepsze teorie przepadają, o ile nie będą podsypane przez źródła czynnego natchnienia.

TRUDNOŚCI BURMY

TIMES pisze: Powstanie Karenów wykazało, jak trudną i delikatną stała się polityczna sytuacja rządu burmańskiego. Przewidywany ostatnio

deficyt w wysokości 7 milionów funtów w budżecie, obliczonym na mniej niż 50 milionów, pozwolił dostrzec poważne gospodarcze niedobory, wynikiem częściowo z gwałtownych eksperymentów w przemyśle i handlu, ale spowodowane głównie przez poważne zaburzenia społeczne.

Istnieją pewne dane wskazujące na to, że zdecydowana akcja powstrzymała przynajmniej rozwój powstania komunistycznego, ale rewolta Karenów wybuchła na tle szeroko rozpowszechnionego mniemania, że rząd nie potrafi przywrócić porządku.

Rząd dał szereg zapewnień, w których wyraził zdecydowaną wolę zniwyczenia powstania komunistów jak i swą gotowość przychylnego rozpatrzenia specjalnych żądań Karenów, którzy domagają się autonomii w ramach Unii Burmańskiej. Dopóki jednakowoż rząd nie potrafi sprawować należycie swej władzy w całym kraju i stłumić wielu ognisk niepokoju, dopóty nie może podjąć się dzieła narodowego zjednoczenia różnych burmańskich ras. Z każdego punktu widzenia — politycznego, gospodarczego i narodowego — przyszłość nowego rządu Burmy zależy będzie od wyniku jego walki o porządek i od opanowania ruchów komunistycznych.

WSPÓLNY JĘZYK

DAILY TELEGRAPH omawia rolę, jaką odegrał w Indiach język i literatura angielska i przypominia, że „przeszło wiek temu Macaulay w swym sławnym sprawozdaniu zalecał prowadzenie nauki w języku angielskim w szkołach i na uniwersytetach w Indiach. Bez względu na to, jakie to miało przynieść rezultaty, nastosowano się do jego rady i wedle słów lorda Bentincka brytyjski rząd zdecydował się „rozpowszechnić europejską literaturę i naukę wśród mieszkańców Indii“.

Ta akcja, która odegrała tak ważną rolę w kształtowaniu współczesnych Indii, zostanie obecnie przerwana w wyniku decyzji rządu Indii, mocą której zaprzestanie się używania ję-



— Musi mi pani coś dopłacić — wyjdzie pani za milionera. (Za zezwoleniem właścicieli Puncha).

zyka angielskiego na wyższych uczelniach.

Zmiana ta będzie wprowadzana stopniowo przez kilka lat, lecz pomimo tego wywoła ona szereg trudności administracyjnych. Jedynym wspólnym językiem w Indiach był dotychczas angielski. Był to język sądów i kongresów narodowych. Gandhiego rozumiano od przyłaski Commorin aż po Himalaje, ponieważ mówił po angielsku. Jest rzeczą wątpliwą, czy Pandit Nehru pisze z łatwością w jakimkolwiek języku, używanym w Indiach. Swą autobiografię napisał w języku angielskim i w tym języku była ona przeważnie czytana. Jedność administracyjna Indii była w głównej mierze możliwa dlatego, że istniał jeden wspólny język. Będzie daleko trudniej utrzymać ją bez niego. Sprawa języka stworzy jeszcze jedną zapórę między Hindusami a Muzułmanami, a porozumienie między rządami centralnymi a rządami poszczególnych prowincji będzie jeszcze bardziej utrudnione. Potrzebne będą nowe podjętności i cały nowy personel nauczycielski. Nie można na razie prze-

widzieć jaki wpływ wywrze ta zmiana na kulturę, lecz bezspornie będzie on wielki. Powszechny program nauki w szkołach za czasów sprawowania władzy przez Brytyjczyków przewidywał udestępienie mieszkańcom Indii literatury i nauki Zachodu. Studenci mogli bez większych trudności przenosić się z uniwersytetów indyjskich na europejskie. Naukowcy indyjscy mieli możliwość zapoznać się z najnowszymi zdobyczami naukowymi w każdej dziedzinie.

Ciekawą literaturę miejscową wydawano po angielsku. Nawet pisarze tej miary co Tagore, którzy szczytali się swoimi orientalizmem, byli mimo to pod głębokim wpływem prądów europejskich. W miarę jak język angielski wyjdzie z powszechnego użytku i będzie studiowany tylko jako język obcy, symbioza hinduskiej kultury z europejską będzie z konieczności zanikać. Wyrzeczanie się przez Hindusów z własnej woli tego środka porozumienia, który oddał tak wielkie usługi, jest z punktu widzenia historii może nawet ważniejsze niż przekazanie władzy.

Nowa biografia premiera Attlee

Na ostatnim zebraniu labourystowskich członków parlamentu pewien krytyk rządu oświadczył w podnieceniu: „Człowieka bardziej zbliżonego do świętości niż obecny premier nie ujrzymy już chyba na tym stanowisku. Nie możemy wydawać ustaw, kierując się założeniem, że jego następcą będzie taki jak on“. Uderzające było nie samo oświadczenie, ale reakcja, jaką wywołało. Nie był to ani wybuch śmiechu, ani też egzaltowane potwierdzenie. Po prostu przyjęto je z zyczajnie, jako powszechnie znaną prawdę. Może być, a często nawet i jest rzeczą kłopotliwą praca pod kierownictwem człowieka niewzruszonego na otoczenie, nie posiadającego żadnych ambicji, spotykanych zwykle u polityków, człowieka pozbawionego nawet cienia kabotyństwa, które zdarza się dość często u popularnych przywódców politycznych. Lecz Labour Party godzi się z faktem, że jej polityka obraca się wokół słońca, którego pole grawitacyjne jest dostatecznie silne, aby utrzymać w swej orbicie pewną liczbę niesfornych planet.

Niedawno ukazała się ciekawa biografia premiera. Autorem jej jest Roy Jenkins, nowowybrany członek parlamentu z okręgu Southwark, syn Arthura Jenkinsa, osobistego sekretarza Attlee'go w latach 1936—1945. Jenkins dokonał trudnego zadania. Jest zbyt młody, aby mógł znać z autopsji wypadki, które opisuje. Zbyt blisko zna się z premierem, aby mógł obiektywnie ocenić przebieg jego kariery. Mądrze też zrobił, pisząc w taki sposób, jakby to zapewne uczynił sam Attlee, opracowując własną autobiografię. Jego praca jest rzeczowa, skromna i pełna wnikliwych komentarzy.

Początek kariery Attlee'go, uwieńczony wybraniem go na członka parlamentu z okręgu Limehouse w roku 1922, przedstawiony jest przez biografa wyczerpująco i wiernie. Jasne jest, że gdy w rezultacie najpierw kryzysu w 1931 r. a później skrajnie pacyfistycznej postawy George'a Lansbury'ego w stosunku do sprawy abisyńskiej, Attlee objął kierownictwo partii — jego rozwój wewnętrzny doszedł właśnie do swojej pełni.

Niektórzy ludzie dorastają do wielkości, lub ujawniają nowe i

nieoczekiwane zdolności z chwilą, gdy wielkość staje się ich udziałem. Tymczasem premier W. Brytanii i burmistrz Stepney to jeden i ten sam człowiek.

Attlee nie jest zepsuty przez władzę, ponieważ nie zdaje sobie sprawy z jej pokus. Jeżeli nigdy nie wyrasta ponad samego siebie — nie opada też nigdy poniżej swego stalego poziomu. Jego poglądy mogą się zmieniać wraz ze zmianą warunków — nie ulega zmianom jego osobowości czy też bilans jego zalet i wad. Są one niezmiennie od czasu, gdy po namyśle głębszym, niż jednego z pozostałych intelektualistów brytyjskich, postanowił on poświęcić swe życie ruchowi labourystowskiemu.

Właśnie pojęcia służby i lojalności uważa Jenkins za klucz do zrozumienia charakteru Attlee'go. On to stanowią wyjaśnienie, dlaczego Attlee z powodzeniem utrzymał się przy kierownictwie partii, które jak się wydawało, spadło na niego przypadkiem. Utrzymał je mimo, że starał się po nie sięgnąć ludzie o kwalifikacjach uważanych za typowe dla przywódców politycznych. U większości polityków idealizm i apodyktyczność, szczerść i nieszczerść są zawile, a nieraz i obłudnie pomieszane ze sobą. Nawet Gladstone był egotystą, a jego służba sprawie liberalizmu stanowiła często pokrywkę osobistych ambicji. U Clementa Attlee'go dominuje jednak motyw służby i ideał lojalności. Wprost chorobliwie nie znosi on wszelkich akcesoriów, stanowiących atrakcję kariery politycznej, jak reklamy prasowej, publicznych wystąpień i przedsięwzięcia dramatycznych decyzji. Lubi pracować a nie cierpi blasków władzy. Podczas wojny, kiedy powierzono mu „czarną robotę“ w komisjach rządowych, czuł prawdziwą ulgę, gdy Churchill zbierał wszystkie owacje parlamentarne. W czasie uroczystości publicznych, gdy inni niemal bezwiednie starają się zabić, Attlee ma osobliwą zdolność nie zwracania na siebie uwagi, nawet wtedy, kiedy znajduje się „na świeczniku“. Jednakże w rządzie jego władza jest silna. Sam — doskonały administrator — jest bezwzględny dla opleśnionych ministrów. Kryzys z ubiegłego lata był wymownym przykładem na

to, że jedynie w momentach takich, gdy przywódca musi przyjąć dramatyczną pozę, aby utrzymać się przy kierownictwie, pojawia się prawdziwe niebezpieczeństwo spisku, dążącego do jego obalenia. W takich wypadkach Attlee nie jest tak prosty, za jakiego uchodzi na ogół. Wykazał on wielką zręczność w likwidowaniu intryg. Najlepszym jego sposobem jest odmawianie wiary w nielojalność osobistą, będącą nieuchronną cechą wszelkich kłosań.

Bardzo trudno zaiste wysadzić z siedła człowieka, który wie dokładnie co knuje, a nadal traktuje cię jako lojalnego towarzysza-socjalistę.

Co rozumie Attlee przez socjalizm i co oznacza dla niego pojęcie „towarzysz“? „Nie nawróciła mnie logika Karola Marksa — oświadczył raz — większość z nas staje się socjalistami najpierw sercem a potem myślą. Tak było i ze mną. Poczuliśmy, że nie można na świecie robić nic pożyteczniejszego, jak próbować zmienić warunki bytu“.

Attlee nie rozwijał się stopniowo. Przeszedł nawrotem, które przyniosło jego niezmienną indywidualność z jednej płaszczyzny działania na drugą i skoncentrowało jego zainteresowania na jednym, wszystkim obejmującym celu. Wychowany był w zamkniętej, o surowych zasadach moralnych, rodzinie, należącej do wyższych klas mieszczańskich. Lekcje dawała mu ta sama guwernantka, której poprzednim wychowankiem był Churchill. Kształcił się w konwencjonalnej i niezwykłej militarystycznej atmosferze szkoły Haileybury, później zaś w bardziej liberalnym University College w Oxfordzie. Miał poświęcić się „gadaliwej“ karierze adwokata — i zaczął swe dorosłe życie z uczuciem zniechęcenia. Dom i szkoła nauczyły go surowej religii sabbatarianskiej, do której żywił urazę, oraz ideału służby społecznej, który, jak czuł niejasno, został skażony przez uprzywilejowanie klasowe. W szkole był dobrym, wątłym chłopcem. Lubił sport, ale nie mógł w nim celować. W Oxfordzie wyglądał na zupełne zero. W palestrze nieśmiałość i skromność skazałyby go w najlepszym razie na vegetację. Jakież zajęcie mogło być zaspokojeniem jego chęci służenia społeczeństwu — opartą na tradycjach ro-

dzinnych? Przypadkowe odwiedźny w towarzystwie brata, w „klubie ubogich chłopców“ fundacji szkoły w Haileybury“ w Stepney — dały odpowiedź na to pytanie. Wśród tych chłopców utracił swą nieśmiałość. Mieszkając w małym pokoiku nad klubem, którego został sekretarzem, po raz pierwszy w swym życiu odnalazł szczęście.

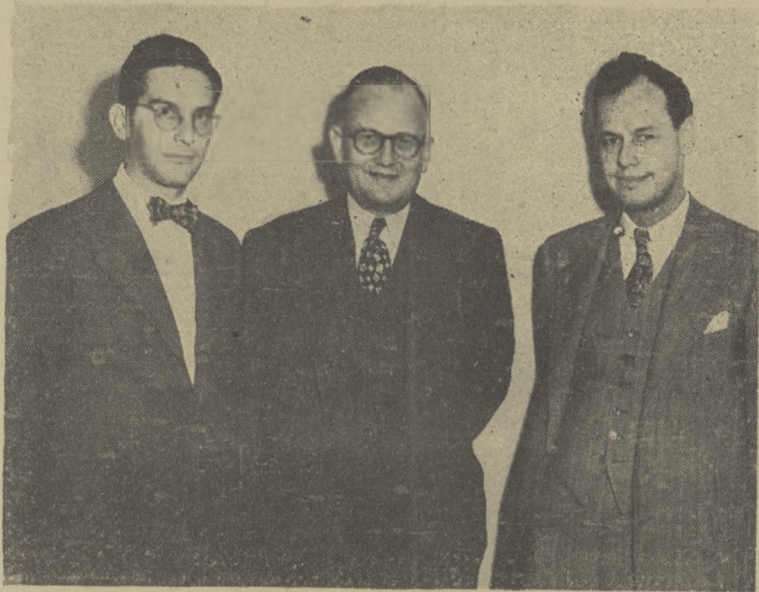
Wszystko to było zaledwie zdobyciem równowagi psychicznej — ucieczką od problemów osobistych. Pełna odmiana przyszła, gdy Attlee odkrył sposób przemiany zwykłej dobroczynności w krucjatę przez przyjęcie teorii socjalizmu i przez przeniesienie swego ideału służby społecznej ze świata klas średnich w dziedzinę ruchu labourystowskiego. Przez 17 lat, przerwaną jedynie okresem służby wojennej, zasady socjalizmu East Endu stanowiły nić przewodnią jego życia. Nauczył się arkanów polityki wiecowej i parlamentarnej.

Czuł, że ruch socjalistyczny jako całość musi być słuszny — i że zadaniami burżuazyjnego neofity nie jest narzucanie swych idei, lecz głoszenie najwyższego i powszechnego hasła porozumienia. W porównaniu z Churchillem czy Lloyd George'em — Attlee jest niezwykle ortodoksyjnym partyjnikiem. Nigdy nie wyłamał się z partii z jakichś zasadniczych czy też politycznych względów, ponieważ tak życie jego jak i myśli krąży w orbicie partyjnej. Dlatego właśnie jest on jedynym intelektualistą, któremu nie rubią nigdy zarzut z jego intelektualizmu. Gdyby powstał konflikt między jego własnymi poglądami, a wytycznymi ruchu — Attlee wierzy, że w konflikcie takim ruch właśnie powinien odnieść zwycięstwo. Jest o tyle ikonoklastą, o ile socjalizm oznacza burzenie bożków w świątyni Mammona. Jeżeli jednak zaistniałoby jakieś niebezpieczeństwo dla jedności ruchu labourystowskiego, jego prawomyślność jest bezwzględna.

Czytając tę biografię — można dojść do wniosku, że Jenkins ma słusność twierdząc, iż powierzenie kierownictwa Labour Party Attlee'emu to nie przypadek. Jest ono w każdym razie mniej przypadkowe niż przewodnictwo Churchilla w obozie torysów.

(recenzja pióra R. H. S. Crossmana)

Wymiana tajemnic atomowych



Dr Warren C. Johnson (w środku) uczy chemik z Chicago — jest szefem delegacji USA, składającej się z 7 ekspertów, która przybędzie wkrótce do brytyjskiej stacji atomowej w Harwell, w celu wymiany sekretów atomowych ze swymi kolegami w W. Brytanii i Kanady.

Nowy Commonwealth

Dr H. Evatt, wicepremier Australii, przemawiając ostatnio przez radio z Londynu, określił nowy charakter brytyjskiego Commonwealthu — ku któremu obecnie w szybkim tempie zmierzamy — nazywając go „schronieniem dla szarego człowieka przed nieolerancją i tyranią dzisiejszego świata”.

Przestrzegł on inne narody, aby nie lekcewały siły nowego Commonwealthu tak, jak to uczynili przedtem jego nieprzyjaciele. Dr Evatt sądzi, że

Młodzież tłumnie zasila kadry górnicze

Młodzież brytyjska, która dopiero przekroczyła wiek ukończenia szkoły, zgłasza się tłumnie do pracy w kopalniach. Na okres każdego dwóch tygodni przypada ponad 1000 zgłoszeń.

W pierwszym tygodniu sierpnia np. cyfra ta wyniosła 635 osób w porównaniu z liczbą 374 ochotników w poprzednim tygodniu. Wielu dyrektorów szkół na terenie całego kraju oświadczyło, że w ciągu ubiegłego roku setki chłopców wyraziło chęć obrania zawodu górniczego, lecz nie mogli oni zostać zwolnieni przed doświadczeniem do przepisowego wieku ukończenia szkoły.

Podczas wakacji szkolnych, kiedy wielu młodych ludzi uzyskało świadectwo ukończenia szkoły, biuro poborowe Narodowego Urzędu Węglowego doniosło o stale wzrastającej ilości nowych ochotników.

Wzmocnić wysiłek mózgow

(Dokończenie ze str. 1.)

niez brakiem surowca. Oto część trudności, z którymi musimy walczyć. Zamierzamy w tym roku wydać na cele inwestycyjne w naszym kraju około 2 tys. milionów funtów. Nie możemy na użytek wewnętrzny przeznaczyć więcej ani surowców, jak stal czy budulec, ani siły roboczej, jeżeli przy pomocy eksportu chcemy utrzymać na poziomie nasze zapasy żywności i surowców. W tych sprawach uczyniliśmy wszyście, co leży w naszej mocy, pozwalając ograniczyć nasz wysiłek eksportowy tylko przez troskę o wyższy wien naszej ludności.

Ale nie możemy pozwolić na to, by braki te stały się parawanem lenistwa. Wystarczy porównać najlepsze ośrodki produkcji z najgorszymi, by stwierdzić, jak wielką mogłaby być zwykła wydajność, gdyby wszystkie ośrodki były na tym samym, najwyższym poziomie, co nie jest niemożliwe do osiągnięcia i do czego codzienny wysiłek naszego narodu właśnie zmierza.

Tylko najbardziej ideowo zbankrutowani ludzie twierdzą, że jedynym sposobem zwiększenia produkcji jest zmuszanie innych do cięższej i dłuższej trwającej pracy. Takie rozwiązanie sprawy nie jest rozumne — dowodzi jedynie lenistwa.

Zwracam się zatem do was, abyście skierowali myśl na to najważniejsze zagadnienie, dla którego możecie tyle zdziałać jako zespół przywódców zarówno w ogólnym ruchu tradeunionów jak i w poszczególnych związkach.

jednym z czynników, które spowodowały tę fałszywą ocenę, była gospodarcza walka, jaka zaciążyła nad narodem brytyjskim. Trudności wynikły z tego, że W. Brytania nie chciała pod żadnym względem ograniczyć swojego wkładu we wspólne zwycięstwo w wojnie.

Zdaniem dr Evatta o wiele za mało wiadziiano, a jeszcze mniej doceniano charakter istniejącej współpracy między członkami brytyjskiego Commonwealthu. Mówca stwierdził to na podstawie ścisłej znajomości działania takiej formy współpracy między W. Brytanią a Australią.

W żadnym okresie historii tych dwóch krajów — oświadczył dr Evatt — realna współpraca między ich demokratycznymi przywódcami nie była tak wybitna. Dr Evatt uważa, że grupa państw należących do Commonwealthu, jeśli nadal będzie miała rozumne kierownictwo, może znacznie wzmocnić swą potęgę i dobry wpływ, oraz stać się jedną z trzech największych sił na świecie.

Międzynarodowa Szkoła Bibliotekarstwa w W. Brytanii

W ub. tygodniu została otwarta w Anglii międzynarodowa szkoła dla bibliotekarzy. Szkoła zorganizowana została przez UNESCO. Sesja inauguracyjna tej uczelni w Manchesterze zgromadziła bibliotekarzy wielu państw. Projekt szkoły powstał przy współpracy Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Bibliotekarskich.

Przedmiotem jej studiów będzie rola bibliotek publicznych w powszechnym nauczaniu i w pracy nad wzajemnym zrozumieniem się między poszczególnymi narodami. Program nauczania opracowany został przez UNESCO przy udziale brytyjskiego stowarzyszenia bibliotekarskiego i szkoły bibliotekarstwa na uniwersytecie londyńskim.

Na kurs uczęszczać będą głównie osoby w wieku około 40 lat, mające zamiar zająć naczelne stanowisko w ruchu bibliotekarskim swych ojczystych krajów. Szkolenie trwać będzie około jednego miesiąca. — Pierwsze 3 tygodnie słuchacze spędzą w Manchesterze — zaś ostatni tydzień w Londynie.

Do państw, które wysłały reprezentantów na kurs, należą: Australia, Belgia, Brazylia, Kanada, Chiny, Płd. Afryka, Czechosłowacja, Dania, Francja, Haiti, Holandia, Węgry, Nowa Zelandia, Włochy, Norwegia, Polska, Szwajcaria, Turcja, USA. Słuchacze będą pracowali

Eksperti filmów naukowych spotkają się w W. Brytanii

W przyszłym miesiącu w Londynie ma się odbyć międzynarodowy festiwal filmów naukowych. 15 państw przyjęło już zaproszenia. Równocześnie odbędzie się doroczny kongres Międzynarodowego Towarzystwa Filmów Naukowych. Delegaci omówią problem zaprowadzenia światowego katalogu filmów oraz biblioteki jak również produkcji filmów naukowych w ramach międzynarodowej współpracy. Specjaliści odbędą również szereg posiedzeń, by przedyskutować rolę filmu w dziedzinie medycyny, oświaty, przemysłu i badań naukowych.

Wypróbujemy nowe metody nauczania

Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego w W. Brytanii, zainicjowano ważny eksperyment w dziedzinie szkolnictwa. Za zgodą ministerstwa oświaty otwarto trzy szkoły o zupełnie nowym typie. Nad sporządzeniem odpowiedniego planu pilnie czuwali ludzie fachowi, a ministerstwo zażądało sprawozdania o rezultatach tego eksperymentu. Nauka będzie wspólna dla chłopców i dziewcząt, między 11 a 16 rokiem życia. Do tej pory dzieci po ukończeniu 11-letniej uczone oddzielnie. Przy zapisywaniu się do tych szkół egzamin wstępny nie będzie wymagany. Jest to pewne odchylenie od dotychczasowego systemu, stosowanego w brytyjskich szkołach średnich. Oficjalne czynniki wyjaśniają następująco powody wprowadzenia tej innowacji: „Dziecko jedenastoletnie może nie być jeszcze dysponowane do egzaminów i może odpaść niezadowolone. To niepowodzenie może zaciążyć nad nim na długi okres czasu, nie tylko pozbawiając je średniego i uniwersyteckiego wykształcenia, ale również niszcząc jego zaufanie we własne siły”.

Klasy będą liczyły od 30—35 uczniów. Czasem wykłady będzie prowadził nauczyciel, a czasem nauczycielka. Zależnie od woli wykładowcy, chłopcy mają siedzieć koło dziewcząt lub też oddzielnie. Przypuszczalnie większość z nich zastosuje metodę umieszczania chłopca i dziewczynki przy jednym pulpicie.

W. Brytania domaga się pełnych odszkodowań

Donoszą z Waszyngtonu, że ambasador brytyjski Sir Oliver Franks ustnie i na piśmie oświadczył sekretarzowi stanu Marshallowi, że rząd JKMości sprzeciwia się wszelkim projektom zmniejszenia transportów reparacyjnych z Niemiec. Ambasador powiedział, że zdaniem rządu brytyjskiego wznowienie dyskusji nad programem rozbiórki fabryk niemieckich wzbudziłoby w Europie obawy, dotyczące przemysłowej odbudowy Niemiec i pozbawiłoby państwa europejskie niemieckiego wyposażenia fabrycznego, które im się należy w ramach odszkodowań wojennych i z którego państwa te zrobią lepszy niż Niemcy użytek.

Propozycję ograniczenia programu rozbiórki w razie, gdyby się okazało,

Nauka będzie rodzajem kursu, w którym połączy się istniejące obecnie programy trzech oddzielnych typów szkół: średnich, zawodowych i nowoczesnych. Z tego powodu ten rodzaj nauki będzie nazwany systemem ogólno-kształcącym.

Nauka będzie dostosowana do poziomu umiejętności i zdolności uczniów, którzy będą wspólnie brać udział w rozrywkach i innych czynnościach poza godzinami szkolnymi.

Ważnym czynnikiem jest to, że uczniowie będzie się zachęcać, aby w nauce kierowali się wrodzonymi zamiłowaniem. Nawet praca w domu będzie miała inny charakter, niż dawniej. Jej celem nie będzie jedynie przygotowanie uczniów do złożenia egzaminów, ale nauczanie ich samodzielnej pracy, aby nabrali pewnej dyscypliny umysłowej. Każda z tych nowych szkół będzie liczyła 1250 uczniów.

Jeśli eksperyment ten da spodziewane rezultaty, hrabstwo Londynu planuje wybudowanie 103 takich szkół na podległym mu obszarze.

Nauczyciele zostali wybrani z spośród 200 kandydatów, którzy zgłosili się ze wszystkich stron W. Brytanii. Ich kwalifikacje mają być następujące: szerokie horyzonty, inicjatywa i głęboka znajomość nabytej wiedzy. Zadaniem ich będzie stopniowe rozpowszechnienie w Anglii zupełnie nowych metod nauczania.

Jeżeli przyniosłoby to korzyść ogólnej odbudowie, wysunięto po raz pierwszy w ustawie o planie odbudowy Europy. Administrator planu Marshalla Hoffman przeprowadza obecnie kontrolę programu odszkodowań, a departament stanu USA podjął tymczasem rozmowy na ten temat z W. Brytanią i Francją.

Polityczny postęp Nigerii

Nieoczekiwanie szybki postęp polityczny ludności Nigerii umożliwił rządowi tego kraju przyspieszenie rewizji powojennej konstytucji. Proponuje się wyznaczenie w przyszłym roku specjalnej komisji, która zrewiduje konstytucyjną sytuację Nigerii.

Ogłaszając w zeszłym tygodniu powyższą propozycję na radzie ustawodawczej, gubernator Sir J. Macpherson powiedział, iż widząc rosnące uznanie dla właściwego celu nowej konstytucji, która weszła w życie w styczniu 1947 r. oraz szybki postęp, jaki już zrobiono, uważał za słuszne przyspieszyć ustalony termin rewizji. Zaproponował radzie, by rewizję tę rozpocząć już od przyszłego roku, zamiast za 9 lat.

Gubernator podkreślił z naciskiem konieczność dopuszczenia dyskusji publicznych i dlatego też zaproponował powołanie komitetu dla dokonania przeglądu całej konstytucji i podania swoich zaleceń.

„Nie sądzę, by znalazło się wielu ludzi” — dodał — „w Radzie czy też poza nią, którzy w głębi swych serc kryliby jeszcze wątpliwości co do uczciwych celów brytyjskiej polityki kolonialnej”.

Lotnicy marynarki sensacją Nowego Yorku

9 samolotów brytyjskich, z których 5 należy do 806 morskiej eskadry lotniczej, a 4 do RAF-u, wzbudziło sensację podczas uroczystości otwarcia w Nowym Yorku międzynarodowego lotniska w Idlewild.

Samoloty te wzięły udział w 7-mio godzinnym pokazie lotniczym wraz z 900 amerykańskimi maszynami bojowymi. Publiczność zgromadzona na pokazie w liczbie 215.000 osób zgłotała brytyjskim samolotem wielką owację, gdy ukazały się one pod koniec programu. Pokaz lotniczy samolotów brytyjskich odbył się po mesowym przedzie myśliwców i bombowców, z których szereg po raz pierwszy zademonstrowano publicznie.

4 pilotów Królewskiej Marynarki pod dowództwem porucznika-komandora D. B. Law'a dało 15 minutowy pokaz precyzji lotu, demontując manewrowanie samolotem przy wielkiej szybkości. Na wysokości zaledwie 6 m maszyny wykonywały loopingi i bezcki, lecąc w zwartym szyku. Ciekawie był również pokaz lotu na grzbiecie wykonany na wysokości 45 m. przez dwumotorowiec Sea Hornet, lecący z jednym silnikiem wyłączonym. Lotnicy marynarki pokazali później lot zsynchronizowany, startując w przeciwnie strony na dwóch maszy-

nach równocześnie, z tego samego runway'u.

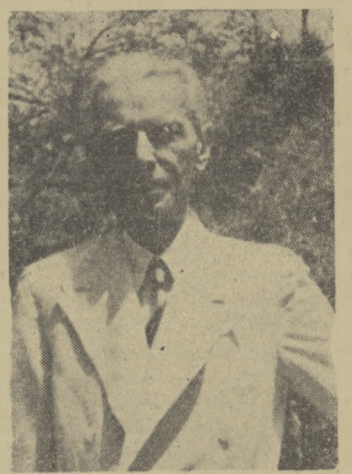
Wśród publiczności znajdował się prezydent Truman i dowódcy amerykańskich sił lotniczych. Zajmujący i zabawny komentarz dał komandor F. H. E. Hopkins, zastępca attaché marynarki w Waszyngtonie.

„Hamlet” zdobył I. nagrodę

Na międzynarodowym festiwalu filmowym w Wenecji, W. Brytania otrzymała pierwszą nagrodę za „Hamleta” Sir Laurence'a Oliviera z Jean Simmons w roli Ofełii. Jean Simmons została przez jury festiwalu uznana za najlepszą aktorkę świata. W. Brytania otrzymała poza tym jeszcze trzy nagrody, mianowicie: za najlepszą fabulę i scenariusz, za najlepszą dekorację i za najlepszy fotomontaż.

Prasa włoska jednogłośnie zachwyca się sposobem, w jaki czar arcydzieła Szekspira został utrwalony na filmie pisząc, że „niejedyn producent wprowadził już Szekspira na ekran, ale żaden nie potrafił dać tak doskonałej jego interpretacji dla mas jak Olivier. Olivier umiał odnieść się do tekstu zarówno z pokorą jak ze stanowczością.”

Zgon Jinnaha



Smierć M. A. Jinnaha, który zmarł w ubiegłą sobotę w Karachi w wieku 71 lat, jest wielką stratą nie tylko dla 90 milionów Muzułmanów w Indiach, ale też dla wszystkich mahometan na całym świecie. Wykształcony w Karachi i w Anglii, gdzie skończył studia prawnicze, Jinnah poświęcił znaczną część swego życia sprawie niepodległości Indii początkowo współpracując z Gandhim i z Kongresem Indii, następnie w opozycji do Hindusów jako przewodniczący Lig Muzułmańskiej. Około 1937 doszedł do przekonania, że w zjednoczonych, niepodległych Indiach współpracy między Muzułmanami a Hindusami nie da się osiągnąć, toteż odłąd skierował całą swą energię do walki o oddzielne państwo muzułmańskie — Pakistan — „kraj czystych ludzi”.

Jego wysiłki zostały ukoronowane powodzeniem, kiedy 15 sierpnia 1947 weszła w życie ustawa o niepodległości Indii, która na miejsce władzy korony brytyjskiej stworzyła dwa niezależne, suwerenne dominia, Indie i Pakistan, którego Jinnah został pierwszym gubernatorem.

Podobnie jak Gandhi, Jinnah dożył momentu, w którym spełnił się jego marzenia — radość tego momentu jednakże została prawie natychmiast przyćmiona przez wzrastający coraz to bardziej niepojednany antagonizm religijny, który grozi pograżeniem obu dominów w otwartą wojnę.

Samolot brytyjski bije szybkość głosu

W locie nurkowym przy włączonym motorze z wysokości przeszło 9.000 m — pilot doświadczalny zakładów „de Havilland” — dowódca eskadry John Derry rozwinął na samolocie odrzutowym „DH 108” szybkość większą od prędkości głosu. Derry jest zatem pierwszym człowiekiem, który przekroczył granicę supersoniczną w normalnym płaciecu.

Wiadomość tę podało w ub. tygodniu ministerstwo dostaw. Podobno Derry podczas lotu nurkowego z włączonym motorem osiągnął szybkość około 1120 km na godz. Z prędkością supersoniczną leciał ostatnio jeden z pilotów amerykańskich. Jednakże rekord ten osiągnął on na samolocie o napędzie raketowym, wywindowanym na dużą wysokość przez inną maszynę. „DH 108” wyposażony w zwykły silnik odrzutowy, wzbij się z ziemi na dużą wysokość o własnej mocy.

„DH 108” to bezogonowy samolot o skrzydłach w kształcie strzały, wyposażony w jeden silnik odrzutowy „de Havillanda” typu „Goblin” o mocy 12.000 KM. Skonstruowano go w celach doświadczalnych, aby zdobyć dane potrzebne do zbudowania samolotu pasażerskiego na 32 osoby, o czterech silnikach odrzutowych, rozwijającego szybkość 800 km/godz. Maszynę tą montuje się obecnie w zakładach „de Havillanda”.

Na tymże samym „DH 108” Derry zdobył międzynarodowy rekord szybkości powietrznej w kwietniu, dokonując lotu okrężnego na przestrzeń 100 km z prędkością 960 km/godz.

HAROLD SPENCER JONES prof. astronomii

Wielkie obserwatoria indyjskie

W Delhi, w Jaipur, w Ujjain i w Benares znajdują się cztery za-
bytkowe obserwatoria astronomiczne,
zaopatrzone w masywne, murywane
urządzenia pomiarowe. Obecnie war-
tość ich jest już tylko muzealna, ale
na zawsze pozostaną pomnikami
niezwykłego człowieka, jakim był ich
twórca, maharadża Jaipuru, Jai
Singh II.

WŁADCA — ASTRONOM

Jai Singh urodził się w r. 1686,
w tym samym roku, w którym Isaac
Newton skończył pracę nad swoimi
Principiami. Panowanie nad obsza-
rem Amber (obecnym Jaipur) objął
w r. 1699, na kilka lat przed śmier-
cią moguńskiego cesarza Aurangzeb'a
i założył stolicę tej prowincji, Jaipur.
W roku 1719 Jai Singh został przez
cesarza Muhammada Szacha miano-
wany gubernatorem prowincji Agra,
a wkrótce potem także obszaru Mal-
wa. Umarł w r. 1743.

Panowanie jego to ponury okres
historii Indii, lata anarchii i wojen,
ale Jai Singh był bardziej mężem
stanu niż żołnierzem i jego rządy
w Jaipur zaznaczyły się dużym roz-
kwitem kulturalnym. Na szlakach
komunikacyjnych wybudowano licz-
ne karawanseraje, a stolica provin-
cji stała się ośrodkiem nauki. Jai
Singh interesował się specjalnie
astronomią i przyswoił sobie grun-
towną wiedzę na tym polu. Prze-
konawszy się, że będące wówczas
w użyciu tablice astronomiczne za-
wierają liczne błędy, postanowił za-
jąć się opracowaniem nowych i u-
lepszonych. Do pracy tej wziął się
bardzo starannie: zebrał i przestud-
dował wszystkie istniejące wówczas
dzieła astronomiczne, hinduskie, mu-
sulmańskie i europejskie, a niektóre
z nich jak np. Almagest Ptolemeu-
sza, kazał dla siebie przetłumaczyć.
Wysyłał swych współpracowników
za granicę celem zebrania wiadomo-
ści z dziedziny astronomii i zaprosił
do Jaipur kilku europejskich du-
chownych, obznajomionych z tymi
zagadnieniami.

W r. 1710 (czy też według innych
źródeł w 1724) kazał w Delhi wy-
budować wielkie obserwatorium
i zaopatrzył je w urządzenia włas-
nego pomysłu, opierając się na za-
sadach, przejętych od astronomów
muzułmańskich. W obserwatorium
tym Jai Singh pracował przez siedem
lat nad przygotowaniem nowego
spisu gwiazd. W następnych latach
przystąpił do budowy dalszych
czterech obserwatoriów: w Jaipur,
Ujjain, Benares i Mathura. To ostat-
nie dziś już nie istnieje, ale inne
pozostały.

DLACZEGO PRZYRZĄDY MUROWANE?

W przedmowie do tablic astrono-
micznych, przygotowanych pod je-
go kierunkiem, (tzw. tablic Muham-
mada Szacha) Jai Singh wyjaśnia po-
wody, które skłoniły go do przedsię-
wzięcia budowy wielkich, nierucho-
mych urządzeń pomiarowych. Singh
doszedł do wniosku, że nie da się
osiągnąć dostatecznego stopnia dok-
ładności przy pomocy planeto-
labium i astrolabium, z powodu
ich niewielkich rozmiarów, nie-
możliwości podzielenia ich na mi-
nuty, używania się i chwiejności
osi, ekscentrycznego układu kół i
niestałości ich płaszczyzn. Obmy-
ślił zatem urządzenia o wielkich roz-
miarach, zrobione z kamienia i wap-
na, starannie przystosowane do po-
łudnika i do szerokości geograficznej
i dokładnie podzielone na minuty.
Urządzenia te miały, jego zdaniem,
doskonałą nieruchomość i były zu-
pełnie wolne od tych usterek, któ-
rym podlegają zwykle małe, mosiężne
instrumenty.

Te wszystkie argumenty, wysu-
nięte na korzyść wielkich urządzeń,
są pozornie słuszne, ale tkwi w nich
zasadnicza pomyłka. Porównanie
współczesnych Jai Singhowi osią-
gnięć astronomii europejskiej jest
bardzo ciekawe. W Europie zwię-
kszenie dokładności badań astrono-
micznych uzyskiwano używając

wizjerów teleskopowych i stosując
noniusze i mikrometry. Zdawano
sobie sprawę, że nie da się uniknąć
pomyłek, to też nieściśłości te brano
w rachubę przy obliczeniach. Duże,
nieruchome urządzenia, jakie kazał
budować Jai Singh, nie pozwalały
na poprawienie błędnego nachylenia
i azymutu ani na określenie nieści-
słości, skutkiem czego czynione tu
obserwacje były systematycznie fal-
szywe.

W przedmowie do tablic Jai Sing-
ha podano do wiadomości, że to on
sam zrobił plany trzech głównych
urządzeń: Samrat Yantra (Yantra
po hindusku znaczy przyrząd), Jai
Prakas i Ram Yantra. Pierwszego
typu urządzenia znajdują się w Del-
hi, Jaipur, Ujjain i Benares, drugiego
i trzeciego w Delhi i w Jaipur.

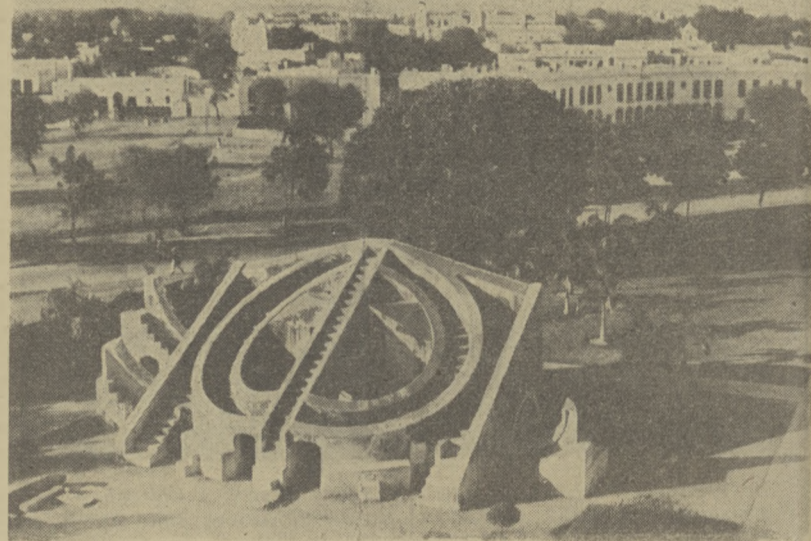
„SAMRAT YANTRA

Samrat Yantra — „najważniejszy
przyrząd” — jest to olbrzymi zegar
słoneczny, nastawiony na porówna-
nie dnia z nocą, z masywnym, trój-
kątnym murywanym gnomonem,
który stoi na płaszczyźnie południka
i którego przeciwprostokątna jest
równoległa do osi ziemi, tak że jego
nachylenie do poziomu równa się
szerokości geograficznej. W Delhi
długość przeciwprostokątnej instru-
mentu wynosi 39 metrów.

W Jaipur stoją dwa zegary słone-
czne, jeden większy od powyżej
opisanego, o przeciwprostokątnej
długości 53 m; drugi mniejszy. Po
obu stronach gnomona rozciągają się
kwadranty koła, którego środek jest
na krawędzi gnomona, równoległe do
płaszczyzny równika, a wszystko stoi
na murywanej podbudowie. Promień
kwadranta zegara słonecznego w
Delhi ma 15 m długości. Obie kra-
wędzie kwadranta są podzielone na
godziny, minuty i na stopnie. Pod-
ziałki te na kwadrantach służą do
mierzenia kątów godzin na podsta-
wie położenia cienia gnomona, rzu-
canego przez słońce albo przez księ-
życ i odczytać można na nich po-
zorny czas słoneczny. Ponieważ obie
krawędzie zaopatrzone są w pod-
ziałkę, zegar ten jest podwójny. Kra-
wędzie gnomona mają dwa szeregi
podziałek, z których jeden bie-
gnie od środka dolnej krawędzi
kwadranta w górę, a drugi od środ-
ka górnej krawędzi kwadranta
w dół. Podziałki te służą do mierze-
nia północnych i południowych od-
chyień słońca, przez obserwację
położenia dającego się przesuwac
wzdłuż gnomona żelaznego pręta,
kiedy w południe cień jego pada na
odpowiednią krawędź kwadranta.

„JAI PRAKAS”

Jai Prakas nazywany najcen-
niejszym klejnotem wśród tych
wszystkich urządzeń, jest to wydra-
żona półkula, na wklęsłej powierzch-
ni której zaznaczono linie azymu-
tów, koła kątów wysokości, zwrot-
niki, deklinacje równoleżników i ko-
ła znaków zodiaku. Przez urządzenie
to przeciągnięte są druty z północy
na południe i ze wschodu na zachód.
Cień punktów przecięcia się dru-
tów, padając na wklęsłą powierzch-
nię, wskazuje położenie słońca.



Misra Yantra — „przyrząd złożony” w obserwatorium w Delhi

Położenie innych ciał niebieskich
(kąt wysokości i azymut albo deklin-
ację i kąt godziny) można zaobser-
wować patrząc na ten punkt podział-
ki, który jest w jednej linii z cia-
łem niebieskim i z miejscem prze-
cięcia się drutów. Ażeby umożliwić
patrzenie z odpowiedniego miejsca,
wycięto w półkuli sześć przejść,
a samo urządzenie ma podwójną
konstrukcję, tak że przejścia w obu
półkulach wzajemnie sobie odpowia-
dają.

„RAM YANTRA”

Ram Yantra, przyrząd nazwany
tak dla uczczenia pamięci Ram
Singha, poprzednika Jai Singha,
składa się z dwóch uzupełniających
się budowli o walcowatym kształcie,
otwartych u góry. W środku każdej
stoi pionowy, okrągły słup tej sa-
mej wysokości co budowla. Wysokość
murów budowli równa się wew-
nętrznemu ich promieniowi. W urzą-
dzeniu w Delhi wynosi to 7,5 m.,
podczas gdy średnica słupa równa
się tam 1,6 m. Ściany i podłoga bu-
dowli zaopatrzone są w podziałkę
tangensową dla odczytywania kątów
wysokości i azymutów.

By ułatwić obserwację, podzielono
podłogę na 30 wycinków o kącie 6°
każdy. Podłoga ta opiera się na słup-
kach wysokości 1 m, tak że obserwa-
tor może patrzeć od poziomu podłogi.
W pokrytych podziałką ścianach bu-
dowli są podobne do okien otwory,
zaopatrzone z boku w rowki, w któ-
re można wsunąć drążek celowniczy.
Słup podzielony jest poziomymi
pasami o szerokości 6° każdy. Wycinki
podłogi i otwory w ścianach w obu
budowlach wzajemnie sobie odpowia-
dają.

„MISRA YANTRA”

Czwarte urządzenie w obserwa-
torium w Delhi nazywa się Misra
Yantra czyli przyrząd złożony. Zbu-
dował je zapewne Madhu Singh,
syn Jai Singha, który odziedziczył
po ojcu zamiłowanie do nauk ścis-
łych. Urządzenie to, jedyne w
swoim rodzaju, jest bardzo ciekawe
i skomplikowane. Środek budowli,
tzw. Niyat Chakra jest to centralny
gnomon z dwoma zaopatrzonymi
w podziałki półkami po bokach.
Półkole te leżą na płaszczyznach na-
chylonych do płaszczyzny południka
Delhi, pod kątami 77°16' Z, 68°34' Z,
68°1' W i 75°54' W i odpowiadają po-
łudnikom w miejscowościach, któ-
rych długość geograficzna różni się
od długości Delhi o te właśnie kąty.
Zgodnie z tradycją, długości te od-
powiadają południkom obserwatoriów
w Greenwich, w Zurychu i Notkey
w Japonii (gdzie podobno ongiś
znajdowało się obserwatorium) oraz
w Serichew (mieście położonym na
wyspie Pic na Pacyfiku). Wiarogod-
ność tego poglądu jest wątpliwa. Ob-
servatorium w Greenwich założono
co prawda w 1675, a więc co najmniej
35 lat przed powstaniem obserwato-
rium w Delhi, ale obserwatorium
w Zurychu założono dopiero w r.
1759. Nie ma również powodu, dla
którego te właśnie miejscowości
miałyby być wybrane.

Po obu stronach Niyat Chakra znaj-
dują się półowy zegara słonecznego,
nastawione na porównanie dnia
z nocą, zbudowanego na tych sa-
mych zasadach, co duży Samrat
Yantra. Na wschodniej ścianie bu-
dowli, ustawionej w kierunku po-
łudnika, znajduje się zaopatrzone
w podziałkę półkole, zwane Dak-
szino Vritti. Używa się go do okre-
ślenia kąta wysokości ciała niebies-
kiego, w momencie jego przechodze-
nia przez południk, patrząc wzdłuż
nitki, trzymanej przez pomocnika,
a zaczepionej na środkowym kółku.

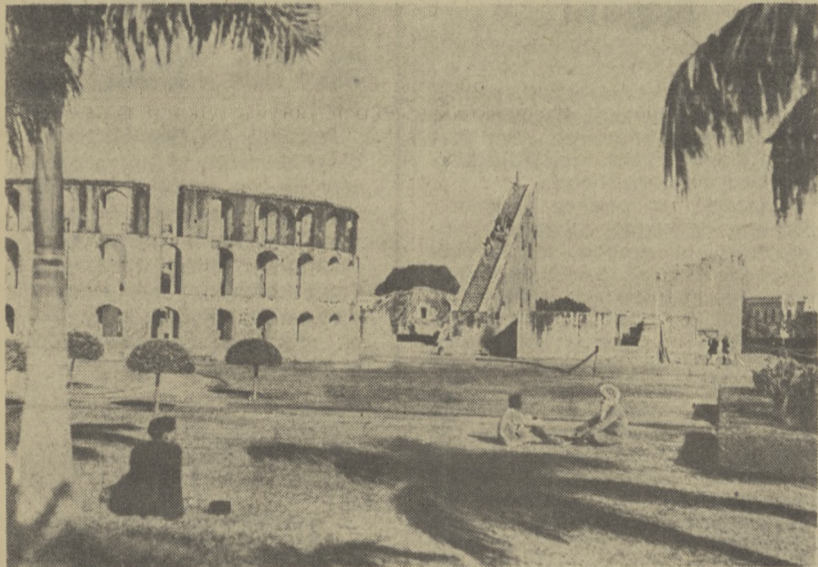
Nitkę przesuwają się póty, aż znaj-
dzie się na linii wzroku. Północna
ściana Misra Yantra, nachylona do
prostokątnej pod kątem 5° naznaczo-
na jest dużym, zaopatrzonym w po-
działkę półkolem, którego środek
znajduje się u góry. Półkole to nazy-
wa się Karka Rasi Valaya czyli koło
znaku Raka. Kiedy słońce znajduje
się w znaku Raka, jego południkowa,
zenitowa odległość wynosi w Delhi
5°10', tak że słońce świeci wtedy
przez krótki czas nad północną ścia-
ną budowli, a cień słupa stojącego
w środku podzielonego koła pada
na wspomniany wykres.

ŹRÓDŁA POMYSŁÓW JAI SINGHA

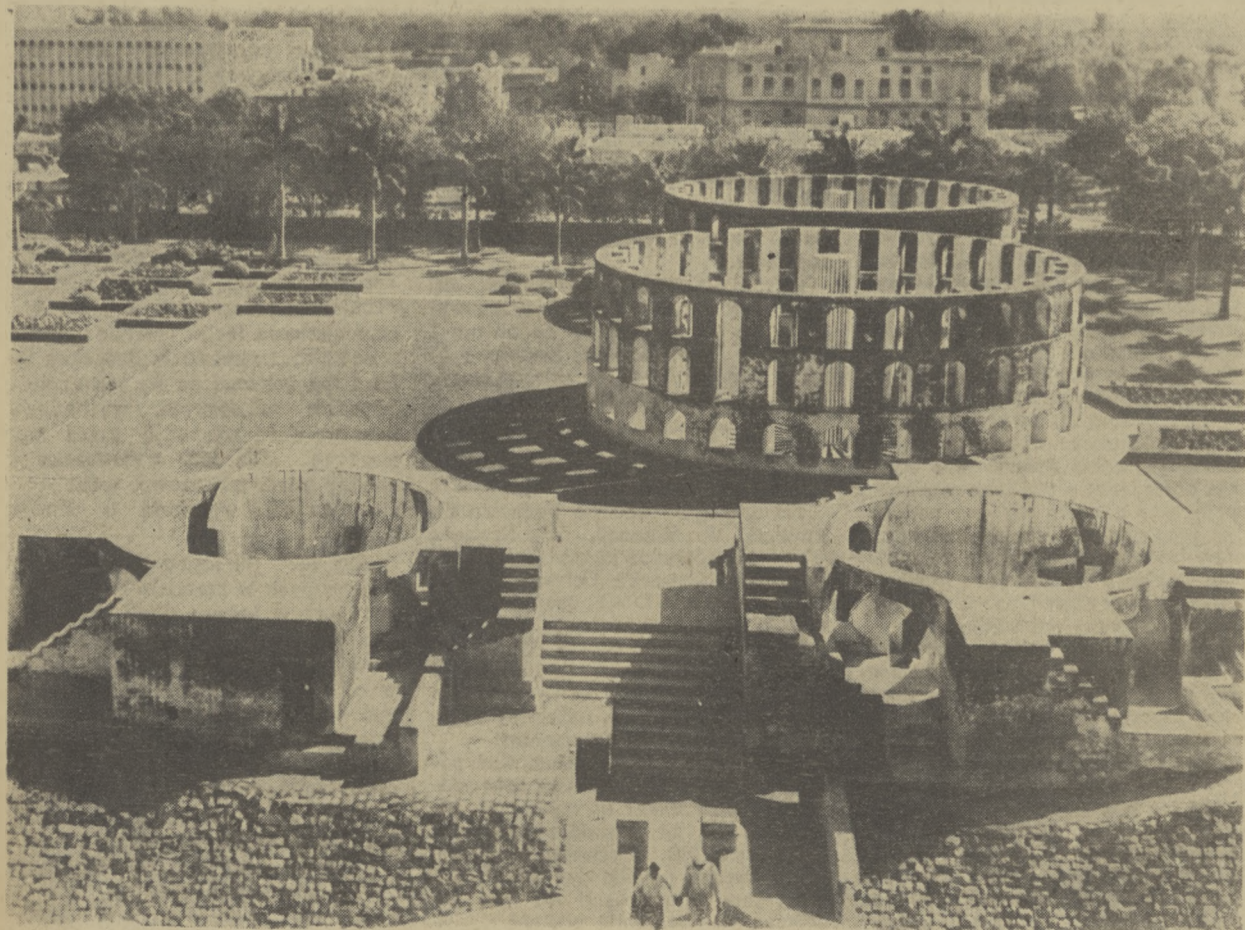
Oprócz opisanych powyżej urzą-
dzeń należy wspomnieć o Rasi Va-
laya Yantra w Jaipur i o Nari Va-
laya Yantra w Jaipur, w Ujjain i w
Benares — z których żadne nie
znajduje się w Delhi. Rasi Valaya
Yantra, urządzenie owalne, pochod-
zi zapewne z późniejszej od Jai
Singha epoki. Jest to szereg 12-
u zegarów słonecznych, po jednym dla
każdego znaku zodiaku. Każdy ze-
gar zbudowany jest tak samo jak
Samrat Yantra, z tą różnicą, że gno-
mony i kwadranty zorientowane są
rozmaicie. Kwadranty poszczególnych
znaków zodiaku leżą na płaszczyźnie
ekliptyki, kiedy znak jest na hory-
zoncie; krawędź gnomona wskazuje
wówczas na biegunek ekliptyki, a na
urządzeniu można odczytać szeroko-
ść i długość położenia słońca. Nari
Valaya Yantra, to murywany walec
o średnicy m. w. 3m i o poziomej
osi, leżąca na płaszczyźnie południ-
ka. Oba lica tego walca są równo-
ległe do płaszczyzny równika i twó-
rzą tarczę podzieloną na godziny
i minuty.

Prace astronomów Jai Singha wy-
biegają daleko poza linię rozwoju
hinduskiej astronomii i nie zacerp-
nęły nic z hinduskiej tradycji. Hin-
dusi nie byli na ogół obserwatorami,
zwłaszcza jeżeli chodzi o bieg ciała
niebieskich. Zajmowali się w tej
dziedzinie głównie obliczaniem po-
łożenia planet, czasu zaćmień etc., na
podstawie reguł i elementów, poda-
nych w uznanych w Indiach dziełach
naukowych. Jai Singh zdaje się
niewiele bezpośrednio korzystać
z prac hinduskich astronomów. Czer-
pał natchnienie od Muzułmanów i
Arabów, głównie od Ulugh Bega
i z prac jego obserwatorium
w Samarkandzie. Arabowie odzie-
dziczyli tradycję grecką. Podobnie
jak Grecy, ale inaczej niż Hindusi,
interesowali się sprawdzaniem, po-
prawianiem i ulepszaniem poprze-
dnie osiągniętych wyników. Jai Singh
unowocześnił spisy gwiazd Ulugh
Bega, a urządzenia swe projektował
na podstawie zasad wykładanych
przez astronomów muzułmańskich.
Celem jego obserwacji było przede
wszystkim skorygowanie i ulepsze-
nie kalendarza łącznie z przewidy-
waniem zaćmień. Wydaje się dość
dziwne, że mimo kontaktu z Europą
tak mało uległ wpływom nowszych
osiągnięć astronomii europejskiej.
Należy to po części tłumaczyć fak-
tem, że wybudował obserwatorium
w Delhi i był już dobrze posunięty
w swych obserwacjach, zanim zapo-
znał się z tymi osiągnięciami. Jai
Singh nie zdołał zatem stworzyć ży-
wotnej szkoły badań astronomicz-
nych, a na skutek niespokojnych
czasów, w jakich żył, ruch w dzie-
dzinie astronomii nie przetrwał na
długo po śmierci. Nie znaczy to
jednak, by jego dzieło nie było zna-
miennym wydarzeniem w dziejach
hinduskiej astronomii.

The Architectural Review

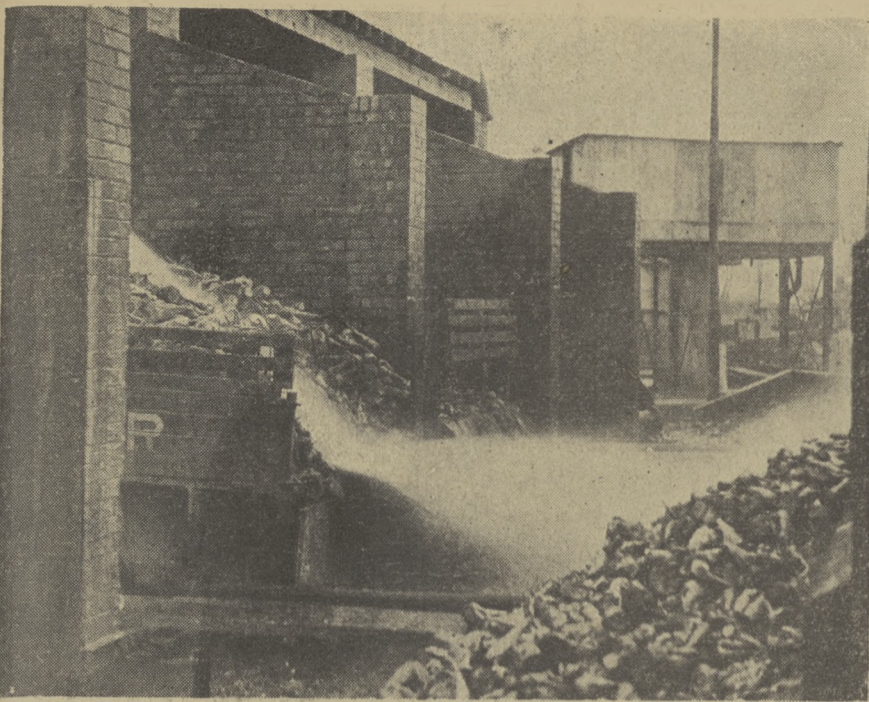


Widok ogólny obserwatorium w Delhi. Od lewej ku prawej: Mury Ram
Yantra, Misra Yantra, Samrat Yantra i Jai Prakas

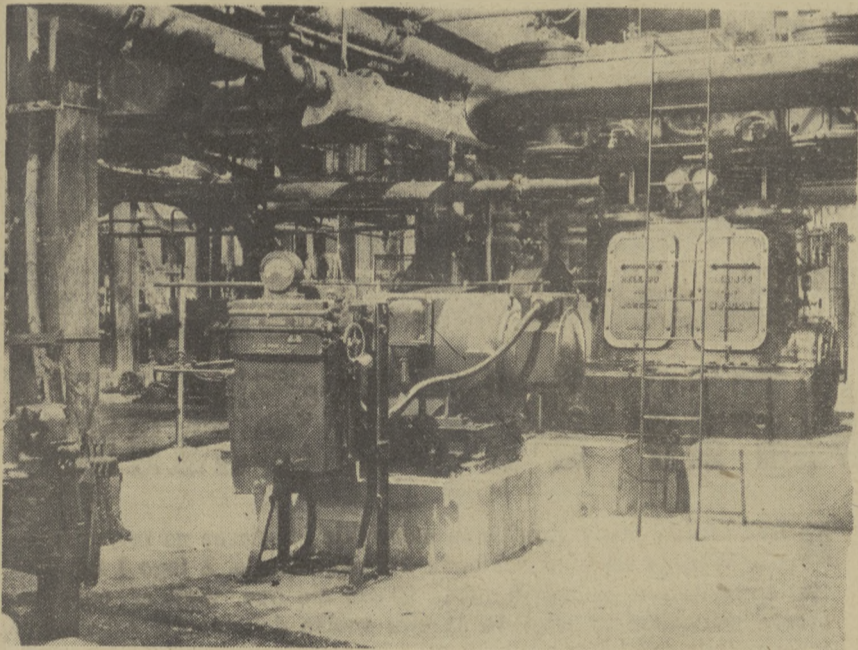


Jai Prakas „klejnot wszystkich urządzeń”

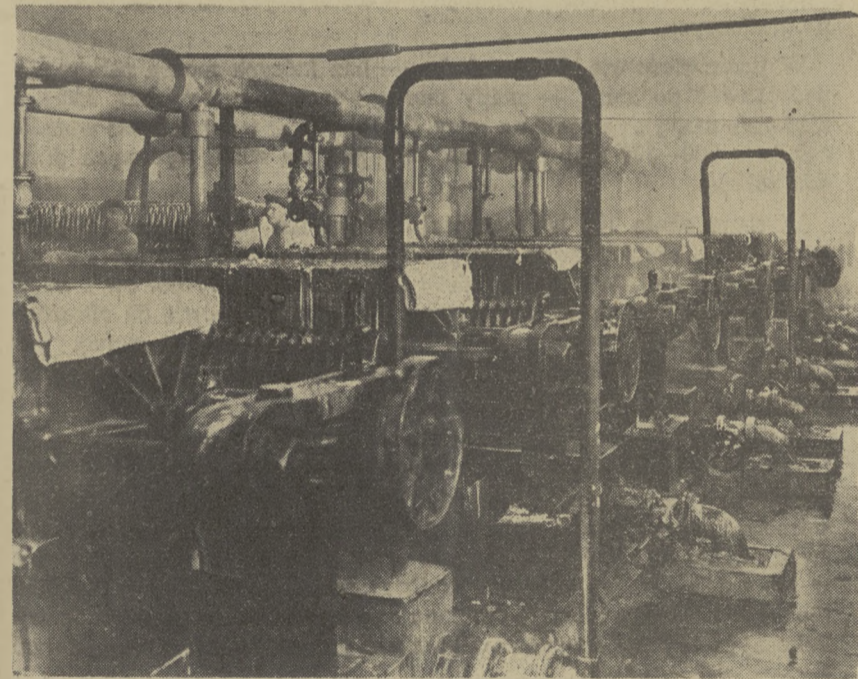
URZĄDZENIA ELEKTRYCZNE W PRODUKCJI CUKRU



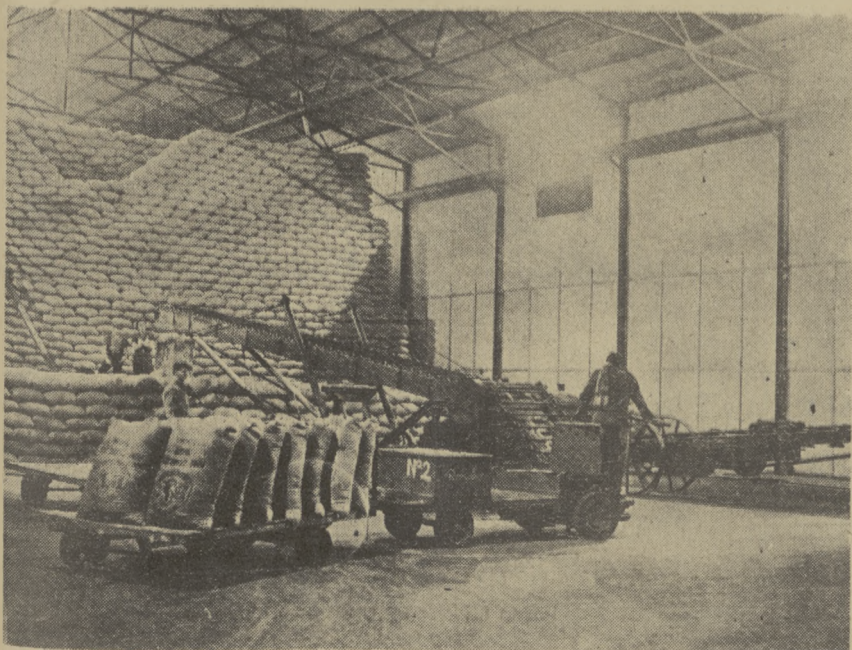
Wyladowywanie buraków przy pomocy silnego strumienia wody.



Fragment urządzeń rafinerii cukru.



Prasy filtracyjne służące do oczyszczania soku buraczanego.



Magazynowanie cukru.

Wydobywanie i rafinowanie cukru z buraków cukrowych jest jedną z tych gałęzi przemysłu, w której procesach potrzeba dużej ilości pary. Wymaga ona produkowania potrzebnej ilości do wytwarzania jej mocy raczej we własnym zakresie i nie powinna polegać na zasilaniu z sieci publicznej. W niektórych starszych cukrowniach w W. Brytanii używano na wielką skalę maszyn parowych do obsługi urządzeń. W miarę jednak wzrostu uznania dla wyższości elektrycznych urządzeń i w miarę coraz lepszemu rozumieniu potrzeby ekonomicznego użycia ciepła, British Sugar Corporation Ltd. zaczęło stopniowo wymieniać w swoich cukrowniach przestarzałe maszyny parowe na przeciwnieinowe, synchronizowane turboprądnice prądu zmiennego.

Zapotrzebowanie elektryczności przez cukrownie jest bardzo nierównomierne. Wyplwają to stąd, że w czasie kampanii, która trwa od października do stycznia, lutego lub marca, w zależności od ilości zbioru (w ostatnim sezonie zakończona została na początku stycznia), cukrownie pracują przez 7 dni w tygodniu po 24 godziny na dobę. W ciągu reszty roku wszystkie cukrownie są zamknięte z wyjątkiem warsztatów konserwacyjnych i reperacyjnych, chociaż 7 z nich przeprowadza rafinację surowego cukru, produkowanego przez inne cukrownie, lub też importowanego surowego cukru z trzciny lub buraków cukrowych. W czasie martwego sezonu byłoby rzeczą nieekonomiczną trzymanie w ruchu pędni, dlatego w okresie tym używa się rezerwowego zasilania z sieci publicznej.

Sposobność zobaczenia najnowszych urządzeń elektrycznych, zastosowanych w produkcji cukru, była nam dana ostatnio w czasie zwiedzania jednej z największych cukrowni towarzystwa w Cantley, koło Norwich. Jest ona najstarszą cukrownią wymienionego towarzystwa, bowiem otwarta została w 1912 r. — W ciągu ostatnich dwóch lat zostały w niej przeprowadzone duże zmiany i przeprowadza się je w dalszym ciągu w kierunku instalowania nowych urządzeń i zrobienia więcej miejsca w istniejących budynkach. Po dalszych przebudowach zakrojonych na dużą skalę, które zostaną ukończone w czasie właśnie zaczętego martwego sezonu, cukrownia ta będzie jedną z najbardziej nowoczesnych. W tej chwili przerabia ona 3000 ton buraków w ciągu każdych 24 godzin. Z ilości tej wydobywa się około 425 ton cukru.

Elektryczność ma pewne zastosowanie nawet jeszcze przed wejściem buraków do cukrowni dla przeróbki. Przed rozładowaniem z każdej dostawy pobiera się próbki. Ilość zanieczyszczeń i wierzchołków zostaje ustalona przez ważenie, mycie, usunięcie wierzchołków i ponowne ważenie. Z każdej próbki wybiera się dziesięć średniej wielkości buraków, a delikatną miazgę otrzymaną przez ich zgniecenie miesza się następnie i bada co do zawartości cukru. Cukrownia kupuje czyste buraki, biorąc za normę 15 1/2% zawartości cukru. Hodowca otrzymuje 0,025 funta szterlinga za tonę od każdego 0,1% powyżej normy.

ROZŁADOWYWANIE ZA POMOCĄ WODY

Aby cukrownia mogła przerabiać 3000 ton na dobę, wystarczająca ilość buraków musi być dostarczona w ciągu każdego dnia od poniedziałku do soboty transportem drogowym, kolejowym lub rzeczny. Dostawy rozładowywane są z samochodów ciężarowych i wagonów kolejowych przy użyciu wodnych monitorów, zaopatrywanych przez elektrycznie poruszaną pompę. Rozładowywanie galarów i wagonów odbywa się przy użyciu czterech 2 1/2 tonowych żurawi chwytakowych. Buraki składane są w magazynach i stamtąd pobierane w miarę potrzeby. Mogą one być także bezpośrednio myte w betonowych kanałach lub rynnach spławiakowych, skąd strumienie wody wytwarzane przez pompę 120 KM o napędzie elektrycznym niosą je do punktu centralnego.

Po wstępnym płukaniu w przepływającej ciepłej wodzie, buraki przechodzą do głównej płóckki, w której obracające się łopatki dokładnie przewracają je w kałdziejach z wodą. Ziemia etc. usunięta w czasie płukania wypompowywana jest na sąsiadujące z cukrownią bagna. Wyobrażenie o ilości ziemi wydobytej w ten sposób daje fakt, że w ciągu dwunastu ostatnich lat obszar o powierzchni 12,1 hektara został nadbudowany o 4,27 m.

Po procesie płukania przenosi się buraki przez przenośnik wstrząsany i podnośnik kubłowy do zbiornika, umieszczonego w górnej części budynku. Następnie spadają one pod wpływem własnego ciężaru na elektryczną wagę.

Zwolnione z dna wagi, buraki rozsyła się do maszyn tnących, w których zębate ostrza, umocowane na obracającej się w pozłomie okrągłej tarczy, tną je na wąskie około 0,317 cm szerokie i 0,159 cm grube nasłki, zwane krajanką. Dźwig przenosi krajankę do każdej wyparzającej celem przygotowania ich do zgniecenia w prasie. Sok wydobyty tym sposobem przedstawia około 50 proc. całkowitej wagi buraków i zawiera około połowę uzyskiwanego cukru.

Reszta cukru wydobywana jest drogą dyfuzji. Miazgę przepuszcza się przez plęć baterii, z których każda złożona jest z jedenastu pionowych cylindrów lub cel dyfuzyjnych o pojemności około 4 ton krajanki każda. Zasadniczo miazga przechodzi przez dziewięć naczyń. Jedno stale jest obrózniane ze zużytej krajanki, a jedno stale napełniane, świeżą. Ciepła woda doprowadzona do górnej części pierwszego z cylindrów zabiera pewną ilość cukru. Jest ona następnie usunięta z dna cylindra i przechodzi do następnego cylindra, gdzie zabiera ponownie cukier itd., aż przejdzie przez wszystkie dziewięć cylindrów. Łańcuchy włączone w cele dyfuzyjne zapobiegają ściśnieniu gromadzeniu się buraków na dnie. Zużyta krajankę po usunięciu z dna cel dyfuzyjnych pompuje się do pionowych pras, gdzie nadwyżka wilgoci zostaje wygnieciona

Następnie suszy się ją w dużych obrotowych suszarkach.

CZYSZCZENIE I FILTROWANIE

Do soku zawierającego cukier dodaje się wapno niegaszone, aby ułatwić usunięcie zanieczyszczeń. Po wykonaniu swego zadania wapno to zostaje strącone przedmuchiwaniem dwutlenkiem węgla (CO₂), wytwarzanym w piecu do wypalania wapna niegaszonego. Następnie usuwa się je w hydraulicznie poruszanych prasach filtracyjnych, nawadnia i pompuje do dołów osadowych, znajdujących się w pobliżu cukrowni. Może ono być użyte w rolnictwie.

Po drugim procesie karbonizacji i dalszym filtrowaniu z dodaniem — jeżeli jest zbyt zasadowym — dwutlenku siarki (SO₂), sok stężony jest przez kolejne gotowanie w wyparce czterokrotnie rezultatywnej. Wyparka nagrzewana jest parą, wyrzucaną przez turbiny i inne maszyny o napędzie parowym. Parę dopuszcza się pod ciśnieniem 2,1 kg na cm kw. do pierwszego naczynia. Opuszcza je pod ciśnieniem 1,3 kg na cm kw., przechodząc do następnego naczynia itd. Ostatnie naczynie pracuje przy lekkim podciśnieniu. Z wyparok soku przechodzi do maszyn izolowanych garów próżniowych, ogrzewanych parą przenikającą z wyparok, gdzie następuje krystalizacja.

Okienka kontrolne w garach próżniowych (typu pionowego) umożliwiają obserwację procesu gotowania. Gęsta brązowa, wiskozowa ciecz, która wypływa z garów próżniowych, nazywa się cukrzycą. Magazynuje się ją w ogrzewanych mieszalnicach cukrzycowych, do czasu dalszej przeróbki. Następnie przechodzi ona do oddzielaczy wirówkowych, które wirują z szybkością 1000 obrotów na minutę. Posiadają one stalowe, dziurkowane kosze, wyłożone delikatnie dziurkowaną, miedzianą osłoną. Melasa (nieskrystalizowany cukier), przechodzi przez miedzianą osłonę, pozostawiając wewnątrz kryształki cukru. Doprowadzona ciepła woda usuwa ostatnie ślady brązowej melasy i w rezultacie otrzymujemy w koszu biały, krystaliczny cukier. Dalszy cukier oddzielany jest przez powtórzenie procesu gotowania, a końcową melasę sprzedaje się do wyrobu drożdży i alkoholu.

GRANULACJA I PAKOWANIE

Po opuszczeniu oddzielaczy wirówkowych, kryształki cukru przechodzą do maszyny z dużym bębnum obrotowym, zwanej granulotorem, która suszy cukier i specjalnymi ostrzami rozbija większe bryły. Końcowy produkt — cukier granulowany (jedyny rodzaj robiony w tej cukrowni), zostaje złożony w magazynach, gdzie oczekuje na pakowanie w torby lub worki. Od chwili wejścia buraków do cukrowni do chwili złożenia cukru w składzie celnym upływa tylko 18 godzin.

Aby dostarczyć 37000 kilowatogodzin, zużywanych codziennie w czasie właśnie zakończonej kampanii, zostały założone dwie (2250 kilowat- (0,8 współczynnik mocy), 400 volt, trzy-fazowe, 50 okresów) turbo-prądnice prądu zmiennego, typu przeciwnieinowego. Do tej chwili były one pędzone na zmianę, ale w przyszłym roku obydwie będą potrzebne równocześnie, aby podołać zwiększonemu obciążeniu, które osiągnie 2500 kilowatów. Zwiększenie obciążenia spowodowane będzie zelektryfikowaniem pozostałych urządzeń, które posiadają napędy parowe o mocy 1300 KM. Należy tutaj wał główny, płóczkarnia i suszarki miazgi. Na wypadek dalszej rozbudowy, pozostawiono w środku maszynowni miejsce dla założenia trzeciej turboprądnicy, gdyby zaistniała potrzeba.

SIŁOWNIA PAROWA

Para potrzebna do uzyskania mocy napędowych oraz dla procesów przetwórczych, dostarczana jest przez dziewięć kotłów z paleniskami o rusztowaniach łańcuchowych, działającymi pod ciśnieniem i kontrolowanymi automatycznie. Cztery z tych kotłów pracują pod ciśnieniem 15 kg na cm kw. i dostarczają parę do turboprądnic. Pozostałe dostarczają parę do innych parowych urządzeń i procesów przetwórczych, pod ciśnieniem 10,5 i 7 kg na cm kw. zależnie od potrzeby.

Do kontroli rozdziału na całą cukrownię służy dwudziestopięciopółowa tablica rozdzielcza. Jest ona 3,3 m wysoka i 27,4 m długa włącznie z dwoma trzymetrowymi sekcjami, ustawionymi pod kątem prostym na obydwóch jej końcach. Główny przełącznik przełącza 5000 amperów i jest największym przełącznikiem typu powietrzno-przerwywanego, zrobionego przez English Electric Co. Ltd. Inne przełączniki mają pojemność 600 i 850 amperów. Wszystkie poszczególne cele z przełącznikami są bardzo zgęszczone.

Dzielony układ tablicy rozdzielczej, który został przyjęty, obejmuje trzy pola dla prądnic, jedno dla rezerwowego zasilania z Norwich Corporation Electricity Department i pozostałe dla różnych działów cukrowni.

Tablicę rozdzielczą obsługuje się na odległość, z urządzenia umieszczonego w centrum prądnic. Kołowrotek regulacyjny kontroluje pola prądnic. Synchronizacja przeprowadzana jest na osobnej tablicy. Dla rozdziału silnego prądu (około 8000 amperów) przewidziane są pręty miedziane 15,2×0,63 cm, cztery na fazę. Pręty te są umocowane na masywnych, drewnianych wspornikach poniżej tablicy rozdzielczej. Wszystkie urządzenia zasilające z głównej tablicy są wyposażone w zabezpieczenie przeciw upływom do ziemi, a wszystkie przewody do motorów o mocy do 60 KM izoluje się pyrotenaksem.

Standardowy angielski, kombinowany przełącznik bezolejnikowo-trybowy został użyty, aby zwiększyć ilość pól dla miejscowych ośrodków rozdzielczych, znajdujących się na terenie cukrowni. Niektóre z motorów są znacznej wielkości. Przeciętne mają 100 i 200 KM. Cukrownia ta posiada także kilka maszyn wysoko-obrotowych, nisko-prądowych. Mają one dużo zalet, szczególnie jeżeli chodzi o zapuszczanie, zwiększanie obrotów, wydajność i taniść. „Electrical Review”.



W SŁUŻBIE KARTOGRAFII MORSKIEJ



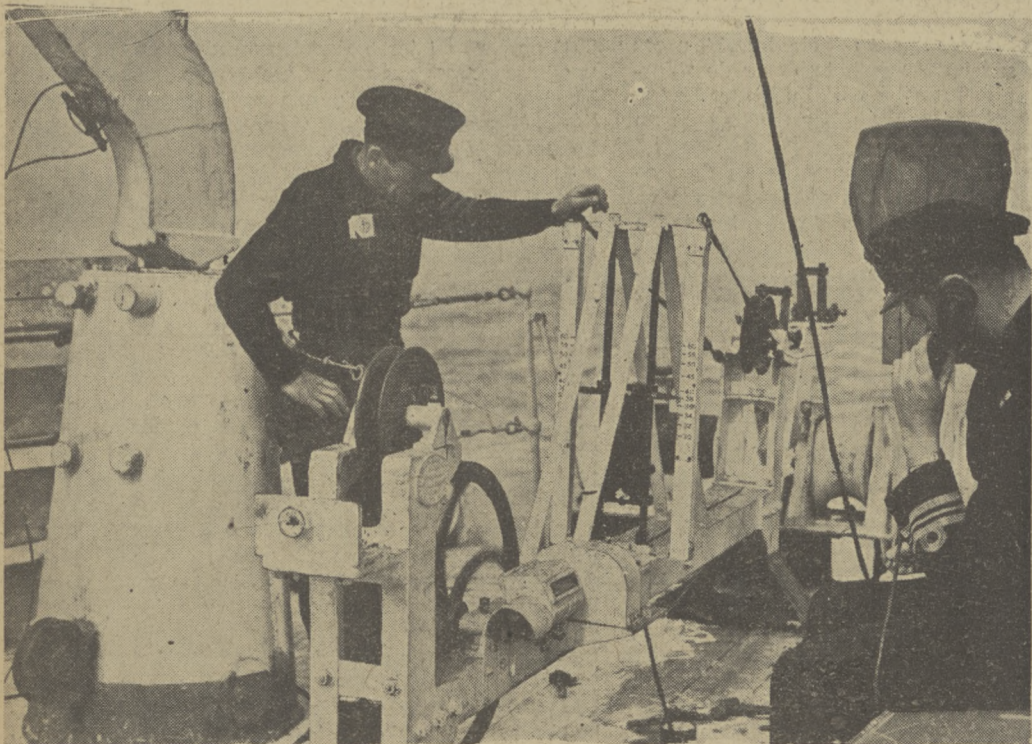
Boja klerunkowa spuszczone na morze ze statku kartograficznego JKM „Sharpshooter”.

BRYTYJSKIE mapy morskie są niezwykle popularne na całym świecie. Wydaje się je w nakładzie $2\frac{1}{4}$ mil. rocznie. Z tego 1 mil. 800 tys. sprzedano w ubiegłym roku. Cieszą się one wielkim popytem, przede wszystkim ze względu na swą wielką dokładność. Admiralicja wprowadziła ostatnio do nich pewną innowację, która wyjdzie na korzyść nawigatorom tak z wojennej jak i z handlowej marynarki. O óż wydaje się obecnie mapy barwne. Innowację tę zawdzięczają marynarze kartograficznemu instytuowi admiralicji w Taunton, posiadającemu jedne z największych i najnowocześniejszych na świecie maszyn litograficznych.

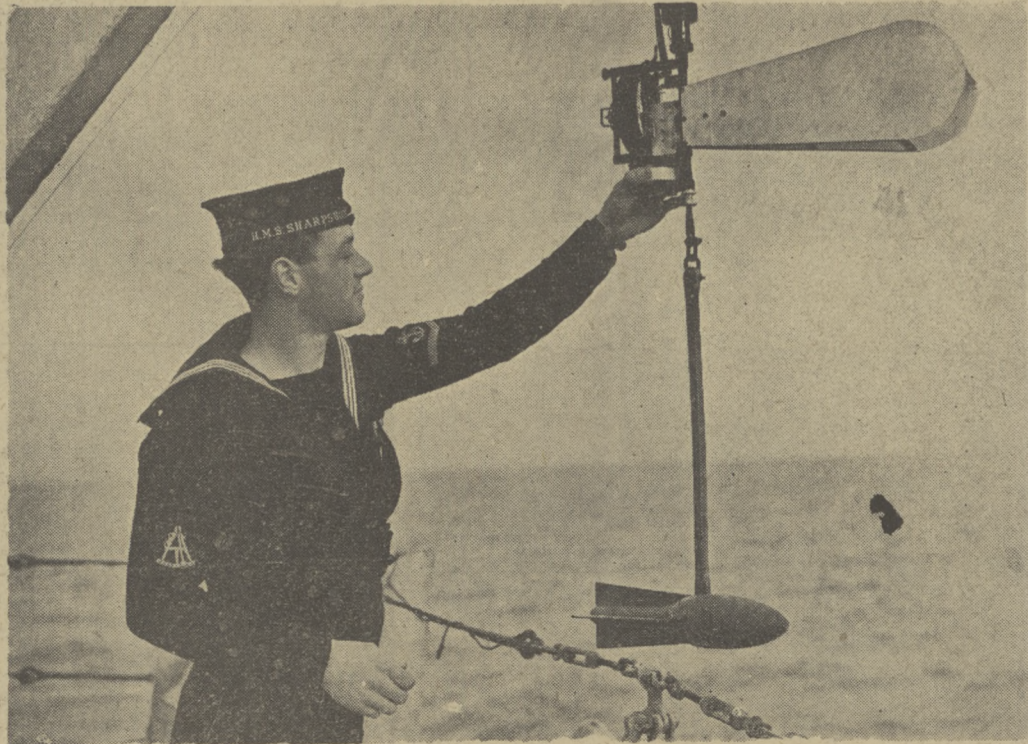
W przeciwieństwie do map lądu, — bez których można ostatecznie podróżować po ziemi — mapy morza stanowią sprzęż, bez którego statki nie mogą wypływać na rejsy. Około 180 lat temu, istniało w ogóle zaledwie 200—300 map morskich, dziś jest ich 4000, wydanych przez admiralicję.

W ciągu około 100 lat marynarka królewska skartografowała przeszło połowę obszaru mórz i wybrzeży świata w skali 2,5 lub 1,25 cm na milę (1,6 km). W większej skali sporządzono mapy portów i wejść do nich. Calej tej pracy dokonywało zazwyczaj zaledwie 50 oficerów-kartografów, rozmieszczonych na 8 statkach. Wielkie są zasługi tych ludzi. Prace swe wykonywali z ogromną dokładnością, co po dziś dzień jest miernikiem jakości ich map.

Urzędy hydrograficzne szeregu czołowych państw morskich od wielu lat wymieniają między sobą informacje, dzięki czemu każdy kraj może wydawać mapy i objaśnienia do nich, sporządzone na podstawie wszechstronnych źródeł. Przynosi to na uraianie korzyści handlowi światowemu. Zamieszczone obok fotografie zostały wykonane ostatnio w Instytucie Hydrograficznym w Cricklewood (Londyn) i w Taunton (Somerset). Zdjęcia morskie zrobiono na statku J. K. M. „Sharpshooter”. Pokazują one kilka fragmentów prac nad produkcją słynnych na całym świecie map admiralicji.



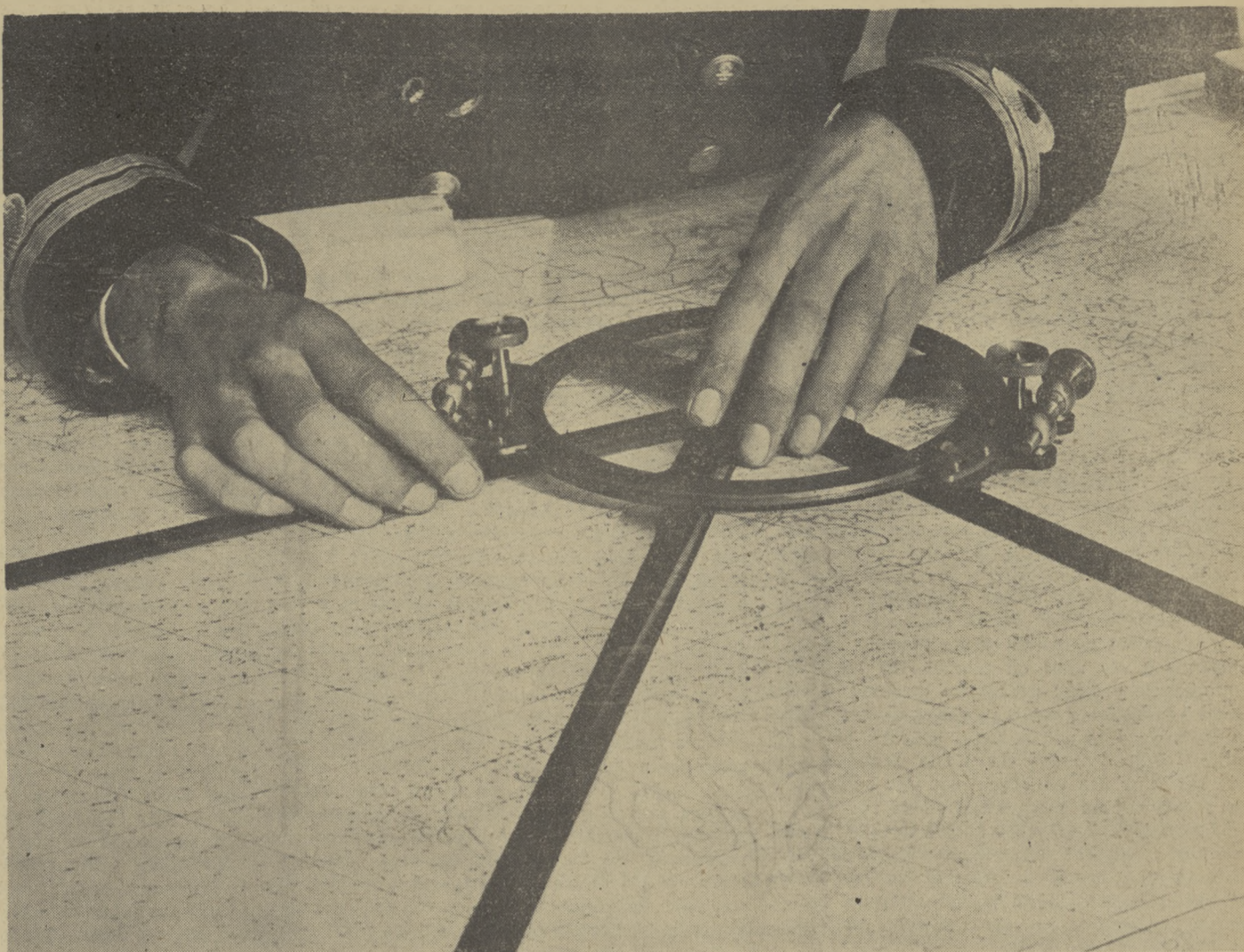
Opuszczanie sondy głębinowej w czasie pomiarów morskich.



Przyrząd Eckmana do sporządzania pomiarów prądów morskich.



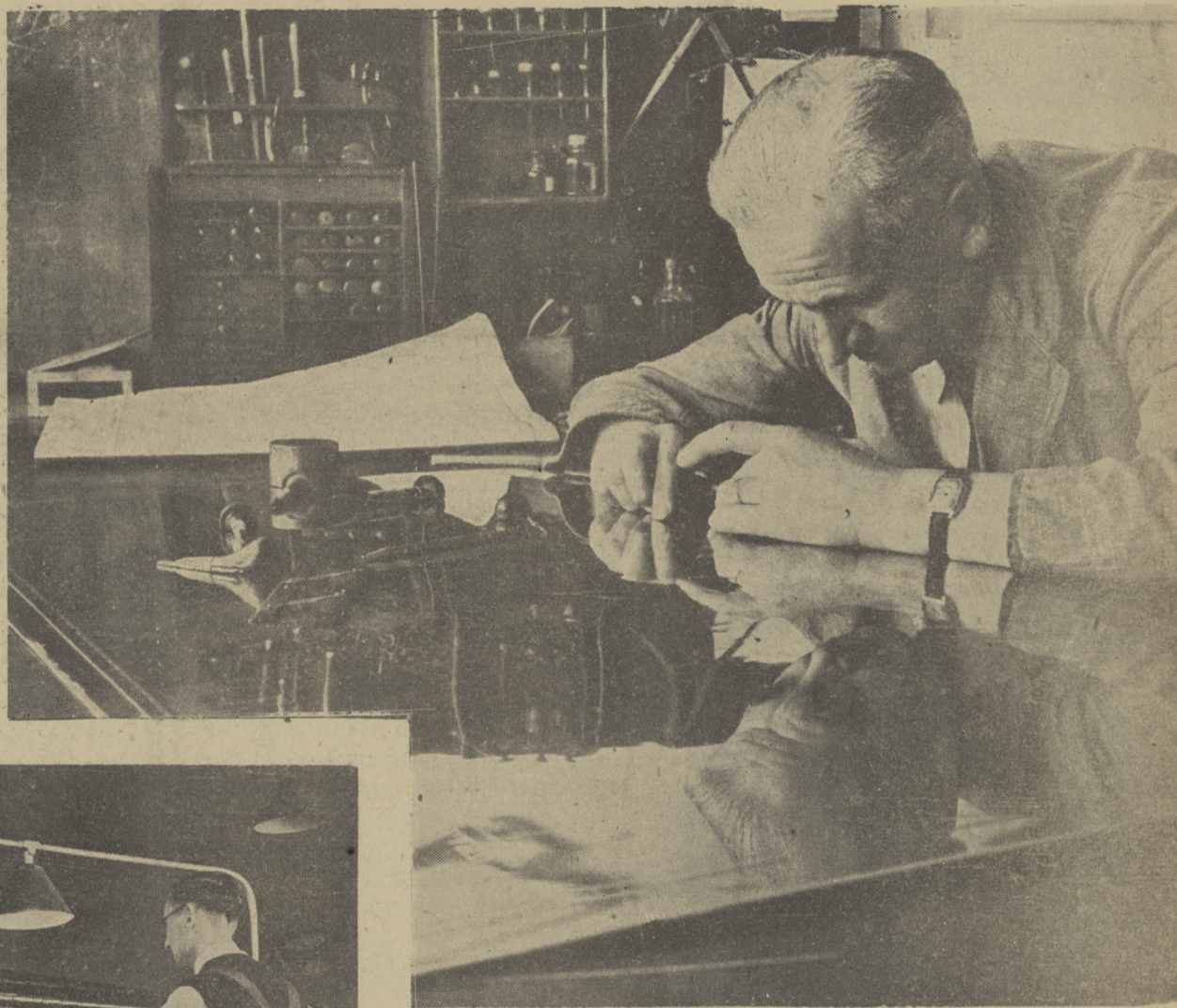
Kapitał statku „Sharpshooter” omawia wyniki dokonanych przez siebie pomiarów na konferencji kartografów w instytucie kartograficznym w Cicklewood



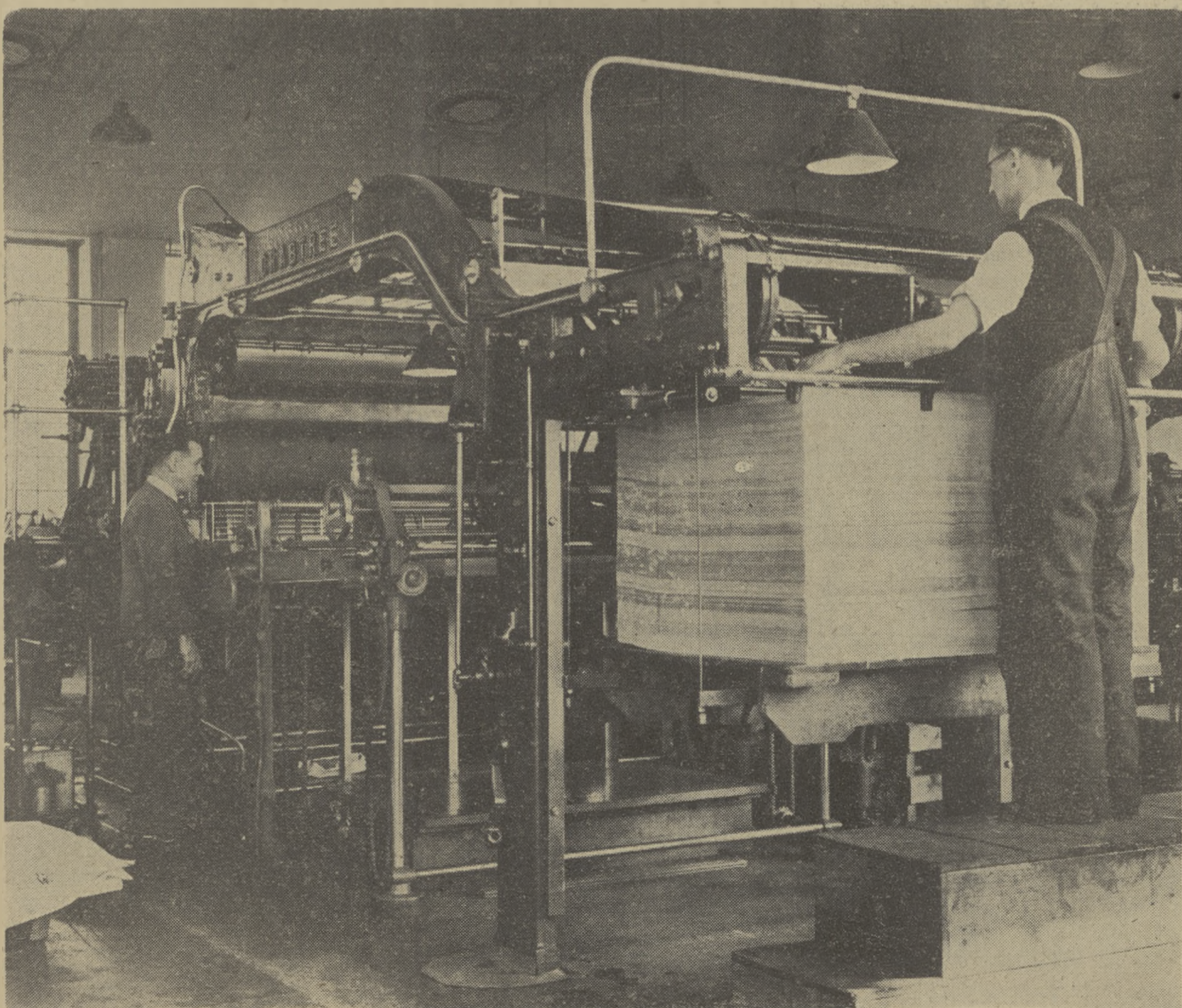
Określanie pozycji statku przy pomocy sekstansu.



U góry: Początkowe prace kartograficzne, wykonywane na statku na podstawie pomiarów morskich.



Na prawo: Grawer Instytutu kartograficznego w Tounton wykończa miedzianą matrycę mapy.



Maszyna offsetowa, drukująca 4000 map na godzinę. Mapy wykonane są techniką dwukolorową.



Archiwum map w Instytucie w Pricklewood.

DILYS POWELL

„OLIVER TWIST”

„Oliver Twist”, który został właśnie sfilmowany w W. Brytanii, jest jedną z najbardziej obszernych powieści Dickensa. Mądrym zatem posunięciem było wybranie jednej z jego wcześniejszych prac na następny film po „Great Expectations” (Wielkie oczekiwania), który oglądaliśmy na ekranach brytyjskich niemal 1½ roku temu. „Great Expectations” (wykonany przez ten sam zespół, który obecnie nakręca „Olivera Twista”), przedstawiał mniejsze trudności dla reżysera niżby to miało miejsce z monumentalnymi dziełami Dickensa z ostatniego okresu jego twórczości, jak np. „Bleak House” lub „Our Mutual Friend”, z niezmiernie powikłaną intrygą i skomplikowanymi charakterami głównych bohaterów. Spośród powieści Dickensa „Great Expectations” jest niezwykle prosta pod względem akcji i ujęcia. Nie jest również tak bogata w dziwaczne typy, które są najbardziej charakterystycznym rysem twórczości autora. W „Oliverze Twiście” wątek rwie się i gubi (jest to mimo wszystko druga powieść autora, napisana kiedy miał on zaledwie 25 lat i zanim jeszcze potrafił umiejętnie opanować i powiązać różnorodne wątki powieści, do czego doszedł dopiero w późniejszych latach), ale jej główna akcja jest całkiem prosta. Dickens sam wyraził to w następujących słowach: „wykazać, że zasady Dobra przetrwają mimo wszelkich przeciwności”. I ta myśl autora przejawia się nie tyle w ekscentrycznościach i fantazjach bohaterów (jak np. w „Martin Chuzzlewit” czy „Nicholas Nickleby”) ile w bezlitosnym i ironicznym zobrazowaniu okrucieństw człowieka w stosunku do człowieka.

TRUDNOŚCI WYBORU

Duża część narracyjnej fabuły „Olivera Twista” — w każdym razie wcześniejsze epizody — może być przeniesiona prawie bezpośrednio na ekran: ponury przytułek, sklep przedsiębiorcy pogrzebowego, meliny złodziejskie, gdzie Fagin poucza swych młodych adeptów-lotrzyków. Mimo to cała jeszcze treść pozostaje do rozwiązania. „Oliver Twist” może przedstawiać względnie prosty układ zdarzeń i typów, ale powieść odznacza się ogromnym bogactwem, różnorodnością epizodów, nadmiarem szczegółowych opisów w akcji i dialogu. Kiedy mniej więcej rok temu „Nicholas Nickleby” był filmowany w W. Brytanii, efekt okazał się niepomysłny na skutek

usiłowań pomieszczenia wszystkiego w obrazie. W chlubnym zamierzeniu nie pominięcia żadnej ze sławnych, komicznych i satyrycznych postaci Dickensa, pokazano widzowi p. Mantalini i panią Squeers, Kenwigsów i Crummiesów, a następnie równie szybko przepędzono ich z ekranu, zanim ktokolwiek mógł rozpoznać ich jako takich. Jeśli chodzi o początkowe etapy „Olivera Twista”, istnieje pewne niebezpieczeństwo popełnienia tego samego błędu. Za mało mamy czasu, by docenić w pełni wstrętą postać Bumble'a, a sylwetki przedsiębiorcy pogrzebowego Sowerby'ego, jego żony i czeladnika muszą być z konieczności potraktowane jeszcze bardziej fragmentarycznie. Jednakowoż z taką umiejętnością wybrano poszczególne zdarzenia i posłużono się nimi dla podkreślenia charakterystycznych cech bohatera, że widzowie mogli nawet w tak krótkim czasie wyrobić sobie pewien sąd o ludziach, z którymi biedny Oliver miał do czynienia. A sam Oliver jest bardzo żywo i plastycznie oddany. Gra go dziewięcioletni chłopczyk, który po raz pierwszy wystąpił przed obiektywem: John Howard Davies, smukłe, jasnowłose dziecko, o delikatnej twarzyczce, obdarzone nadzwyczaj uroczym i rozbrajającym uśmiechem. Jego szczerzej i pozbawionej afektacji grze zawdzięcza się pełne najgłębszego uczucia momenty filmu. Niejeden z nas pamięta głęboko wzruszającą scenę, kiedy chłopiec od małości źle traktowany, po raz pierwszy styka się z dobrocią ludzką i jego pełne ufności szczęścia spojrzenie, kiedy zarzuca ramiona na szyję starej gospodyni, która opiekuje się nim w domu Mr. Brownlowa.

TELO SPOŁECZNE

Jednakże w „Oliverze Twiście” najważniejszą rzeczą nie są proste dzieje człowieka — historia chłopca urodzonego i wychowanego w przytułku, wplątanego bez własnej winy w zbrodnicze powikłania, którego ratuje wrodzona dobroć — lecz podłoże społeczne. W swej pierwszej powieści „The Pickwick Papers” (Klub Pickwicka) Dickens postawił sobie za cel pobudzenie czytelników do śmiechu, wytykając słabości ludzkiego charakteru. W drugiej „Oliver Twist” obrał sobie za zadanie piętnowanie okrucieństwa i niesprawiedliwości. Ponieważ jednak okrucieństwo i niesprawiedliwość muszą mieć ludzkie oblicze, aby przemówić do czytelnika, autor zeszkolował najbardziej odrażające cechy na pewnych jednostkach. Zakrystian Bumble, jest wzorem drobnego urzędnika, brutala, który dodaje sobie odwagi złym traktowaniem bezbronnych, ale do swych zwierzchników odnosi się z obmierzłą służalczością. Morderca Sikes jest symbolem bezprawia, Fagin, paser skradzionych przedmiotów, jest człowiekiem żerującym na ludzkiej nędzy. Ale warto stwierdzić, że przynajmniej w pierwszej części powieści największą pasję Dickensa wzbudza sama instytucja raczej niż poszczególne człowieki. Dickens atakuje angielskie prawo ubogich z początku XIX w., nawet wówczas, kiedy zdaje się, że odmalowuje jedynie swoją nienawiść do pozbawionej serca matrony w przytułku, lub do przełożonego, dozoruującego biedaków w czasie obiadu.

Ten reformatorski zapal Dickensa silnie uwydatnia się w pierwszej części nowego filmu. Dyrektor David Lean — jeden z najwybitniejszych ludzi młodej szkoły — sfilmował pierwsze rozdziały powieści w cieniu murów więziennych, a reżyser John Bryan i operator Guy Green wyrazili tę jego wizję powieści Dickensa w efektownych światłocieniach, w których lekliwa postać młodego Olivera występuje ze wstrząsającą ostrością. Prawdziwie też dickensowską ironię widzimy w kontrastach, z jakimi film maluje przytułek: dobrze odżywionych urzędników i głodujące dzieci; wymuskanych członków rady nadzorczej, którzy wyrażają swoje oburzenie na

zbytek, w jakim biedni żyją i kobiety z przytulku harujące jak zwierzęta w parze i hałasie pralni. Dickens w swych dziecinnych i młodzieńcych latach śledził pierwsze, nieporadne wysiłki społeczeństwa, chcącego przyjąć z pomocą nieszczęśliwym. Anglia za jego życia, pomimo materialnego dobrobytu i intelektualnych osiągnięć, rozpoczynała dopiero walkę o przełamanie tradycji bezlitosnego prawa karnego, a Dickens, równie wielki reformator jak powieściopisarz, wywarł potężny wpływ na bardziej humanitarne traktowanie biednych i upośledzonych. Nowy film „Oliver Twist” przypomina nam, że takim jednostkom jak Dickens zawdzięczamy w niemałej mierze to, iż Anglia stała się z czasem pionierką na polu opieki społecznej.

EGZOTYKA DAWNEGO LONDYNU

Film „Oliver Twist” odtwarza ze szczególną siłą niespokojny, różnorodny i pełen życia Londyn, o którym Dickens pisał. Istotnie najlepsze sceny filmu to te, które wstrząsają widownię przez gwałtowne kontrasty: dobrobytu i nędzy, cnoty i nędznego występku, z jakimi spotykano się w Londynie na początku XIX wieku. Powodzenie filmu w znacznej mierze zawdzięcza się znakomitej grze aktorów i świetnej charakterystyce gwiazdy londyńskiej sceny i ekranu. Nie należy zapominać tu również o pracy operatora.

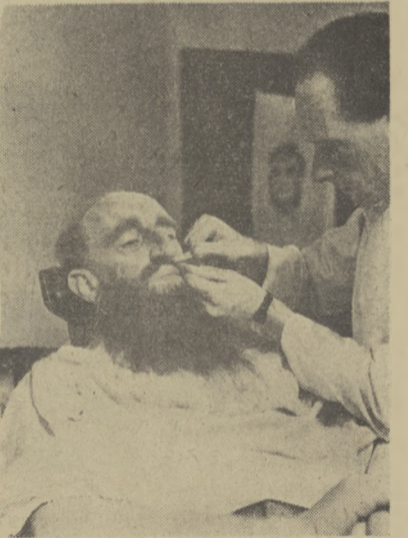
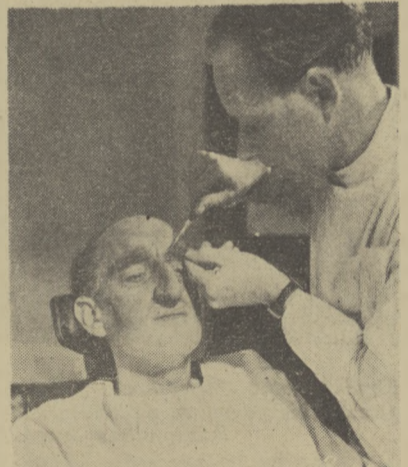
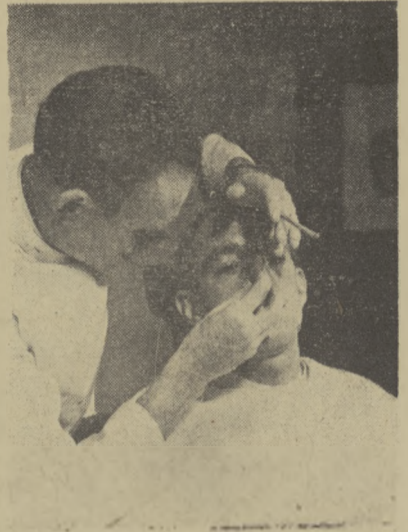
Wszystkie sceny przedstawiające świat ulicy są niezmiernie żywe i pełne ruchu, co osiągnięto przez zręczny montaż. Jeśli chodzi o późniejsze rozdziały powieści, uproszczono nieco akcję i osłabiono dickensowskie akcenty wstydu i odrazy, pomijając tę straszliwą scenę, kiedy Fagin w celi skazanych oczekuje na szubienicę, na którą posłał już tylu swoich towarzyszy. Nie złągodzono jednakże sceny końca Sikesa, zaszczytowanego na śmierć przez prawo i tłum. Mimo to w scenie, w której po zamordowaniu Nancy, prześladowa go męczące widziadła umiętne zestawienie zbliżeń i reminiscencji z przeszłości daje jednak wrażenie, że zbrodniarz żałuje swego czynu — co nie było zamiarem Dickensa.

FILM NIECO CHŁODNY

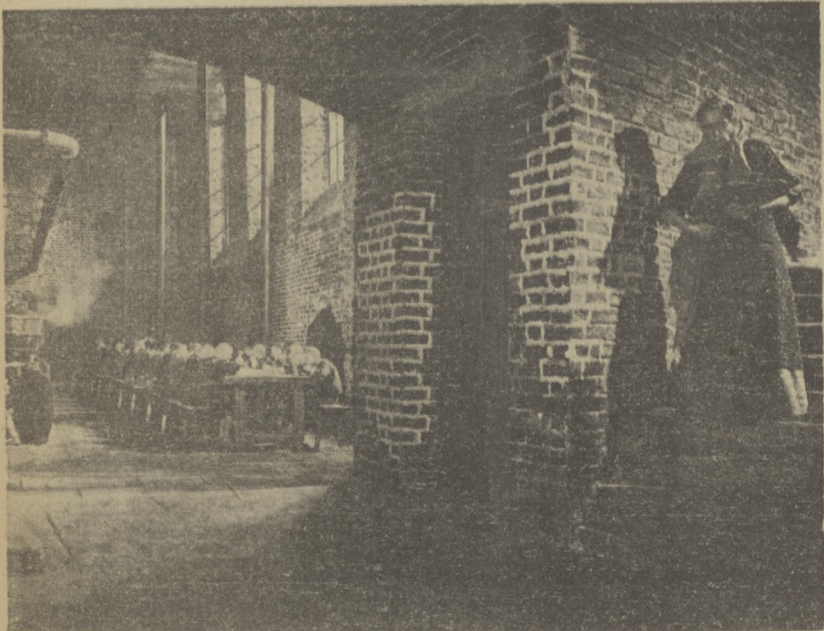
Można by zarzucić, że film ten jest niemal zanadto dokładny. Jest tu cała powieść (z pewnymi zmianami w pełni usprawiedliwionymi przez wymagania kinematografii); są tu najważniejsze typy; jest oburzenie na okrucieństwo i nieczułość. Trochę brak jednak owego ciepła, jakim przepojona była twórczość Dickensa. Pomimo wzruszającej gry młodego Daviesa w roli Olivera, pomimo wspaniałych scen świata ulicy, „Oliver Twist” jest miejscami filmem nieco chłodnym. Bezspornie obraz jest pięknie wykonany, ale tu i ówdzie brakuje tego wszechstronnego, dickensowskiego ujęcia ludzkiej natury. Niejednemu krytyka ta wyda się nieco przesadzona — ale jeśli chodzi o tak dobry film, krytyk musi być skrupulatny.

Bowiem pomimo wszystko, co zostało tu powiedziane, jest to sztuka wyjątkowej wartości. Realizacją jej kierował człowiek, który posiadał wycucie i zrozumienie dickensowskiego światła-cienia. Role odegrali aktorzy troskliwie dobrani, zdolni odtworzyć gigantyczne postaci wyobraźni Dickensa. Przede wszystkim „Oliver Twist” jest wspaniale sfilmowany tzn. w szeregu obrazów znakomicie oddaje bohaterów i akcję powieści. Zawdzięczać to należy w znacznej mierze reżyserowi Johnowi Bryan (który filmował również „Great Expectations”). Odpowiednim tłem jest również muzyka Sir Arnolda Baxa, oficjalnego kapelmistrza królewskiego. Jego dyskretne podkreślenie akcji i nastroju przyczynia się znacznie do powodzenia tego obrazu, który może się mierzyć z najlepszymi filmami Europy i Ameryki.

ALEC GUINNESS ZAMIENIA SIĘ W FAGINA



Oliver Twist (John H. Davies) patrzy urzeczony, jak Fagin (Alec Guinness) uczy swych adeptów kradzieży zegarka



Przytułek, w którym Oliver Twist zaczyna życie, jest oddany z przejmującym realizmem.



Paul Corney (Mary Clare) bije męża p. Bumble (Francis L. Sullivan) w pełnej humoru scenie filmu „Oliver Twist”

ALEKSANDER BARON

„Z MIASTA I OD PŁUGA”

Aleksander Baron, z którego pierwszej powieści zamieszczamy wyjątki poniżej, ma obecnie 30 lat. Mając 17 lat, rozpoczął swą karierę życiową jako kancelista, lecz w dwa lata później przerzucił się na dziennikarstwo. Służbę wojskową w latach 1940/46 odbywał na Sycylii i w południowych Włoszech a od rozpoczęcia inwazji — na froncie zachodnio-europejskim. Po zakończeniu wojny był kapralem pułku królewskiego. Obecnie studiuje technikę pisania sztuk scenicznych i pracuje nad drugą powieścią.

NOWE książki na tematy wojenne — powieści, nowele, opisy dokumentarne, czy też studia strategiczne — ukazują się co tydzień nakładem różnych brytyjskich firm wydawniczych. Powieść Aleksandra Barona „Z miasta i od pługa”, wydana w maju 1948 r. i w ciągu tego miesiąca dwukrotnie przedrukowana, aby pokryć zapotrzebowanie czytelników, wyróżnia się wśród pozostałych obszernym zakresem swego tematu. Opowiada ona w beletrystycznej formie z humorem, pozbawionym sentymentalizmu, o życiu i śmierci żołnierzy V batalionu pułku „Wessex”. Jest to fikcyjny, lecz typowo terytorialny batalion piechoty, który aż do czasu inwazji na Normandię nie był nigdy w akcji. Składa się z oficerów, podoficerów i szeregowych, rekrutujących się ze wszystkich części wysp brytyjskich, zarówno z miasta jak i od pługa.

Książka rozpoczyna się w chwili, kiedy batalion oczekuje rozpoczęcia inwazji. Ludzie zgrupowani są na obszarze południowego wybrzeża, stracili kontakt ze swymi domami rodzinnymi, a ćwiczenia bojowe i długodystansowe marsze stają się coraz bardziej ich chlebem powszednim. Wieczorami jednak nie mają żadnej roboty, toteż w różny sposób spędzają wolne od zajęć chwile.

„— Szeregowy Nr. 037 Smith kręcił się niespokojnie.

— Myślę, że wyruszymy przed żniwami, panie kapralu — rzekł.

— Sądzę, że tak. — Kapral Shuttleworth niezbyt się tym interesował.

— Pan Hodge sądzi, że w tym roku będą dobre żniwa.

— Doprawdy? — rzekł Shuttleworth. — Nie przeszkadzaj mi teraz. Ja piszę.

Siedział skulony na łóżku z białym kocem na kolanach. Koc był zarzucony zmietymi skrawkami papieru.

037 Smith zsunął beret na tył głowy. — Wychodzę — rzekł.

Shuttleworth podniósł głowę. — Dokąd? Na farmę Hodge'a znowu?

— Przyrzekłem panu Hodge'owi, że przyjdę. Ciężko jest zebrać jeźdźców na czas — rzekł.

— Rany Boskie! — wybuchnął Shuttleworth. — To był najgorętszy dzień od tygodnia, uchodziliśmy nogi po kolana. Popatrz na innych... popatrz na nich...

Większość plutonu rozwalala się bez butów na łóżkach, ćmiąc tyłki.

— A ty wychodzisz — ciągnął

dalej — aby się zaharować na śmierć. To już końcowy okres, Smithy. Połóż się i daj wytchnąć swoim nogom.

— Będę tam pracować jeszcze trzy godziny — rzekł Smith — aż się ściemni. Tam jest mnóstwo roboty.

— Co za duszgrosz — rzekł jeden z ludzi, kiedy szeregowy Smith wyszedł, — co wieczór zabija się pracą za parę szylingów.

— Tu nie chodzi o pieniądze — odparł Shuttleworth — on to lubi. Dużo jest takich chłopaków ze wsi, którzy idą co wieczór na farmę, by zaoferować swoją pracę.

Zarówno oficerowie jak i szeregowi, zdając sobie sprawę, że zbliża się inwazja na kontynent, z niecierpliwością oczekują hasła rozpoczęcia. Idą dwukrotnie do doków, by zrobić próbę załadowania na okręty. Zaopatrzeni są w pełny rynsztunek bojowy. Jadą na manewry z ostrym strzelaniem.

„W dwa dni później wrócili do obozu. Manewry były skończone, lecz uczucie napięcia, które wniósł do batalionu, pozostało. Poczucie nieręczności, które zawsze towarzyszyło ich ćwiczeniom, oraz wrażenie zabawy w jakąś grę zniknęło. Nareszcie poczuli, że są na wojnie. Zaczęło ich opanowywać podniecenie i niecierpliwość. Gaze i pełne były wiadomości o walkach we Włoszech i o przełamaniu frontu na Ukrainie przez Sowiety. Ludzie z V batalionu, wracając później myślą do tych dni, przypominali sobie ciszę, jaka zalegała natłoczona kaniony co wieczór o 9. ej godzinie, kiedy rozpoczynał się dziennik radiowy. Brzęk szklanek ustawał nagle, grupy mężczyzn siedziały w oczekiwaniu nowin z głowami, zwróconymi w stronę głośnika, zawieszono go na ścianie, a ostatni sówiecki rozkaz dzienny i nowa lista oswobodzonych miast wywoływa-

ła wśród nich szmer triumfu. Codzienne gazy przynosiły świeże wiadomości, które komentowano i omawiano w barakach. Król robił przegląd jednostek wojskowych, Montgomery objeżdżał fabryki wojenne, jeden z ministrów ogłosił w parlamencie zawrotne cyfry produkcji, które nazwał wśród burzy oklasków „bronią dla inwazji”. I — po raz pierwszy od trzech lat — poworzył się naloży: bombowce niemieckie nadlatywały co noc nad Londyn i miasta południowego wybrzeża w nagłych, dzikich atakach. Ludzie V batalionu, leżąc pod swymi ciepłymi kocami, słyszeli co noc warkot ich motorów, gdy przelatywały nad wybrzeżem, oraz odległą odpowiedź armat przeciwlotniczych i cieszyli się, że zbliża się walka.

Nareszcie nadszedł dzień załadunku wojska na okręty, a następnie desant na wybrzeże Normandii — pierwsze spotkania z wrogiem, pierwsze straty w ludziach. Nawiązując od czasu do czasu do ogólnej sytuacji, Baron stale informuje czytelnika o postępach walk, zmierzających do przerwania frontu nieprzyjacielskiego. Posługuje się tu jednak niemal wyłącznie opisem małych ataków i kontrataków, o osobistych wydarzeniach, które odtwarzają udział V batalionu w całości akcji i wykazują ducha, jaki ożywił tych ludzi w walce.

„Kapral-kucharz Southcott odstawił kocioł z gorącą herbatą, który niósł i odpoczął na chwilę. Jego twarz była purpurowa, świecąca potem i dołkliwe spalone słońcem. Szorska kosa koloru khaki drażniła jego ciało.

— W porządku chłopaki — rzekł, — bierzmy to żarcie. Chłopaki lubią, żeby było gorące. — Podniósł kocioł. Dwaj towarzyszący mu służbowi podnieśli niesiony poprzednio wielki termos. Poszli dalej. Kilkaset metrów przed nimi wznosiły się trzy poszarpane ściany, które były wszystkim, co pozostało z jakiejś chałupy. — Chodźmy chłopaki — przynaglał — odpocznijmy znowu, kiedy dojdziemy do chałupy.

Southcott usłyszał świst pierwszej kuli, upuścił kocioł i rzucił się na lewą stronę drogi. Dwaj służbowi dali nura do rowu, w chwili gdy Southcott krzyknął na nich gniewnie.

— Strzelec wyborowy — rzekł przez ramię, zdejmując karabin. Nie było to rzadkością, że nieprzyjacielscy strzelcy wyborowi pojedynczo lub w małych grupach przekradali się nocą poprzez przednie pozycje, aby w ciągu dnia oworzyć ogień na oddziały nadchodzące od zaplecza.

Dwie kule podbiły kurz na drodze, w pobliżu koła. Southcott rzucił się na środek drogi i chwycił kocioł z cenną herbatą. Wrócił szczęśliwie, zasapany.

— Chodźmy — rzekł — nic nam nie przyjdzie z leżenia tutaj placikiem. — Kapral-kucharz Southcott nie obrażał się, kiedy strzelano do niego. Ale żeby strzelec wyborowy mierzył w kocioł z herbatą w upalny dzień letni, to było barbarzyństwo. A on był popędliwym człowiekiem.

Poczołgali się naprzód, zakryci dla oczu zaczążonego w zawalonym domku strzelca strumym wałem. — Kiedy wejdę do środka — rzekł Southcott — uważajcie i zaczynajcie strzelać.

Wyprostował się i rzucił się naprzód. Zza rumowiska rozległ się znowu trzask karabinu. Usłyszał za plecami strzały swoich służbowych i zobaczył ceglany pył, sypiący się ze ściany domu. Ponura sylwetka helmu niemieckiego była wyraźnie widoczna. Southcott brnął dalej, kurcząc się w sobie, w oczekiwaniu palącego uderzenia kuli. Przeskoczył przez zwalę cegły i sapiąc chrapliwie stanął wśród trzech ścian.

Przy jednej z nich klęczał niemiecki żołnierz, którego hełm widoczny był z zewnątrz. Nie podniósł głowy. Drugi siedział przykucnięty w przeciwnym kącie. — Wstań — warknął Southcott. Niemiec w przeciwnym kącie zerwał się na nogi, trupio błądliwy i roztrzesiony. Southcott pchnął drugiego kolbą karabinu, a ten zwałił się na kolana. Na jego czole był mały, czerwony otwór.

— Jeden z was umie lepiej strzelać, niż się wam zdaje — rzekł — Służbowi byli uradowani. Dokładnie obejrzeni zwłoki, sprzecząc się zawzięcie, który z nich wymierzył śmiertelny strzał.

— Wolnego — rzekł kucharz Southcott — nie możemy tu przecieć serceca cały dzień. Herbatą wysygnie.

— A co z tym zrobimy? — spytał jeden ze służbowych. Podniósł karabin do ramienia i parzył wycekującą na Southcotta. Chudy Niemiec skulony przy ścianie drżał od stóp do głów.

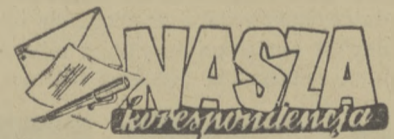
— Nic podobnego — rzekł Southcott. — Wstać tam! — W kilka minut później byli w drodze powrotnej do wysuniętych pozycji. Dwaj służbowi dyszeli ciężko, niosąc pod górę termos. Kapral-kucharz Southcott z przewieszonym przez ramię karabinem i rękoma w kieszeni szedł swobodnie na przód, a przed nim potykał się chudy Niemiec, zgięty pod ciężarem koła.

Kiedy indziej batalion walczył w trudnym terenie, atakowany przez oddziały niemieckie. Żołnierze brytyjscy, chociaż świetnie wyćwiczeni, nie są zaprawieni w walce. Wielu z nich ginie.

„Stomianowłosey chłopak leżał w rowie, śledząc olbrzymów w zielonych mundurach, posuwających się wśród jabłoni w jego kierunku. Był siny, rozdygotany i drżący ze strachu. Ale nie ruszał się z miejsca: a za każdym razem, kiedy karabin kopał jego ramię, jeden z olbrzymów skradających się między drzewami drapał powietrze i zwałił się na ziemię. Podchodzili coraz bliżej, oaczając go. Śledził ich oczyma kota w potrzasku, lecz co kilka sekund odzywał się karabin, przytknięty do jego ramienia i coraz to inny upadał. Trzonkowy granat ręczny pożaglował w górę, zaaczając leniwy huk na niebieskiego nieba, przekreślił się w dół i wirowym ruchem opadał w jego stronę.

Chłopak nie poruszył się. Oczy jego ukwione były w granat, który wirował coraz bliżej, stawał się coraz większy, aż wreszcie jego wybuch zdmuchnął światło dzienne na zawsze.

Na początku powieści „Z miasta i od pługa” batalion liczy jakichś 600 ludzi. Przy końcu zostaje zredukowany do kilkudziesięciu zmęczonych walką szeregowych i dwóch oficerów, którzy leżą wyczerpani dokoła unieszkodliwionych przez siebie armat niemieckich i śledzą czołgi brytyjskie, posuwające się z losko'em po oczyszczonej z nieprzyjaciela drodze, niby „czarna, kreskowana linia, wytyczona na mapie w kierunku Niemiec”.



Stały Czytelnik, Dr J. W. Kraków. Chcę poruszyć parę kwestii, które moim zdaniem powinny być na łamach „Głosu Anglii” oświetlone czy też odpowiednio uzupełnione, względnie skorygowane: 1) W ciągu dwuletniego blisko okresu wydawania „Głosu Anglii” nie omówiono w nim ani razu brytyjskich spraw wyznaniowych, organizacji kościelnej itd. Czyżby Anglicy byli tak zupełnie w sprawach religijnych indyferentni? Chyba nie, sądząc z częstych zwrotów religijnych w publicznych wystąpieniach mężów stanu, z uroczystych obrzędów kościelnych z racji różnych wydarzeń państwowych itd. Skąd inąd wiadomo, że nawet wśród ministrów socjalistycznych są ludzie religijni, którzy tę swoją religijność manifestują nieraz publicznie. Tym więc bardziej uzasadnionym było by przedstawienie całokształtu brytyjskich spraw wyznaniowych, wzajemnego stosunku różnych wyznań, ich stosunku do państwa itd. Dla nas Polaków, niemal bez reszty katolików, byłoby szczególnie interesującym omówienie spraw kościoła katolickiego w W. Brytanii, jego liczebności, zasięgu, stanu organizacyjnego itd. Zauważyłem też, że przy ilu-

stracjach i w tekstach epotyka się nieraz wzmianki o świątyniach (kościół, katedry) bez podania do jakiego wyznania religijnego one należą. 2) Od początku zastanawia mnie tytuł pisma „Głos Anglii” — tygodniowy przegląd spraw brytyjskich. Wiadomo, że Anglia to pojęcie węższe, a W. Brytania szersze. „Głos Anglii” nie zacieśnia się, i słusznie, do spraw czysto angielskich, porusza w swych artykułach także zagadnienia Szkocji, Irlandii, dominiów, posiadłości kolonialnych i w ogóle całego Commonwealthu. Wobec tego jest raczej głosem całej brytyjskiej Wspólnoty Narodów. W związku z tym, wydaje mi się, że byłoby wskazane opisanie całej wewnętrznej struktury W. Brytanii pod względem narodowościowym, językowym i polityczno-organizacyjnym. 3) Artykuły z różnych dziedzin fachowych są bardzo pożądane, ale dla czytelników bez specjalnego przygotowania powinny być ujęte bardziej przystępnie. Artykuły bowiem operujące fachową nomenklaturą i o skondensowanej treści, stają się dla laika w dużej mierze niezrozumiałe, względnie bardzo ciężkostrawne. (przykład ostatni z nr. 32 art. „Głusi będą słyszeć”). 4) Przyznać trzeba, że tłumaczenie polskie w „Głosie Anglii” pozbyło się już tych usterek i niezręczności, jakie wykazywało w początkach wydawnictwa. Niemniej w artykułach specjal-

nych stylizacja i słownictwo nie wydają się jeszcze dostatecznie przyswojone językowi polskiemu. Zauważę na marginesie, że w polskim słowie „doktor” nie oznacza koniecznie lekarza a tylko naukowy stopień (tytuł). Jest to raczej ludowe pojęcie: doktor: lekarz. W „Głosie Anglii” zauważyłem jak gdyby zły nawyk w tym kierunku. Czyżby Anglik przez doktora rozumiał zawsze lekarza? 5) Wreszcie proszę o odcinek, a może lepiej osobny dodatek powieściowy. Wydaje mi się, że dla lepszego zrozumienia ducha Commonwealthu bardzo pożądana byłaby powieść obrazująca przeżycia Anglika na terenie któregoś z dominiów. Na zakończenie moich uwag, podziękowanie dla Redakcji za jej dotychczasową pracę, która poszczyciła się może rzetelnymi wynikami.

Dziękujemy bardzo za interesujący list. Rozważymy sprawę zamieszczenia artykułu, lub szeregu artykułów, na temat obecnych stosunków religijnych w W. Brytanii, roli oficjalnego kościoła anglikańskiego, oraz innych grup wyznaniowych, włącznie oczywiście z kościołem katolickim.

Jak to Pan słusznie zauważył, pismo nasze jest właściwie „Głosem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów”. Jako nazwa potoczna jednak, „Głos Anglii” wydaje nam się odpowiedniejszy, ze względu na krótkość a i dlatego także,

że choć nie jest to w ścisłym znaczeniu poprawne, większość Polaków ciągle jeszcze mówi, myśli i pisze o „Anglii”, rozumiejąc przez to „czywiście Zjednoczone Królestwo”. Szereg razy już naswiatliłmi różne aspekty poszczególnych krajów Królestwa, pomyśl jednak zamieszczenia specjalnego artykułu omawiającego czynniki polityczne, narodowe, kulturalne i językowe, które składają się na obecny obraz Zjednoczonego Królestwa, wydaje nam się dobry i zanotujemy go w pamięci.

Co do artykułów fachowych, to uwagi Pana wydają się potwierdzać stare przysłowie angielskie „one man's meat is another man's poison”, możemy jednak zapewnić Pana z czystym sumieniem, że pracujemy nieraz w polu czoła nad uczynieniem naszych artykułów możliwie najprzystępniejszymi.

Przyznajemy się do winy w sprawie tłumaczenia słowa „doctor”, znaczy ono po angielsku, tak samo jak po polsku zarówno „lekarz” jak i „doktor” (tytuł naukowy). Wydaje nam się jednak że w polskim języku polocznym zwrot „idę do doktora”, lub „doktor powiedział że” jest używany i uznawany na ogół za poprawny, nie tylko na wsi.

Co do nowej powieści to już w następnym numerze rozpoczynamy jej druk (patrz ogłoszenie na str. 1-szej).

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796; 456 49.59; 41.21 m

14.30—14.45 na fali: 1796; 456 31.17; 41.21; 25.15 m

19.30—20.00 na fali: 456; 49.54; 40.98; 31.17 m

22.30—23.00 na fali: 456; 49.59 40.98.

List z Londynu

5-LECIE

„ENGLISH BY RADIO“

NAUKA języka przy pomocy radia ma już dziś za sobą 5-letnią historię. Eksperyment udał się całkowicie. „English by radio“ pojawił się po raz pierwszy w służbie europejskiej BBC 4 lipca 1943 roku. Było to przed inwazją Aliantów. Program wprowadzono powodując się myślą, że alianckie siły zbrojne będą potrzebowały pomocy i przewodników od miejscowej ludności. Audycje nadawano początkowo w formie rozmów między mówiącym po angielsku żołnierzem, a mieszkańcem okupowanego przez Niemców kraju. Jednakże audycje te natrafiały na różne trudności. Nie istniały poprzednio podobne programy, na których można by się wzorować i czerpać z nich doświadczenia. W audycjach zwracano się do słuchaczy wszystkich narodów Europy, ale tylko wyłącznie w języku angielskim. Nie można przecież było używać naraz kilku języków. Ponad wszystko jednak treść audycji musiała być ważna, gdyż słuchający BBC narazali się na śmierć czy też tortury.

Od tego czasu zwiększył się zasięg „English by Radio“ i liczba słuchaczy ogromnie wzrosła. Każda tego rodzaju audycja nadawana jest obecnie do różnych części Europy — przy czym powtarza się ją 3 lub 4 razy dziennie. Inną serię tego programu nadaje się dla Dalekiego Wschodu. Wkrótce program obejmie swym zasięgiem Afrykę i Amerykę Łacińską. Niektóre audycje będzie się nagrywać na płytach i rozsyłać do poszczególnych krajów — skąd dopiero będą one nadawane przez radio. W programie służy europejskiej BBC nadaje się lekcje dla początkujących oraz dla zaawansowanych. Oprócz audycji w języku angielskim istnieją też lekcje z tłumaczeniami na obce języki nadawane do Albanii, Austrii, Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Finlandii, Francji, Niemiec, Grecji, Indii, Holandii, Węgier, Norwegii, Persji, Polski, Portugalii, Rumunii, Rosji, Hiszpanii, Turcji i Jugosławii (po serbsku i po słoweńsku).

KONIEC STOCZNI NAD TAMIZĄ

NA brzegu Tamizy poniżej Tower Bridge, niedaleko miejsca, w którym rzeczka Bow Creek wpada do głównego koryta, stoi słynna budowla — Warsztaty Metalurgiczne „Tamiza“. Bomby niemieckie zniszczyły fabrykę — pozostały z niej tylko dwie bliźniacze wieże. Obecnie robotnicy demontują stocznice, w której zbudowanych zostało około tysiąc statków: małych, dużych, jachtów, motorówek i okrętów wojennych. Stocznice otwarto przeszło sto lat temu. Powstały w niej statki dla Turcji, Grecji, Portugalii, Japonii, Danii i Rosji. Tu skonstruowany został pierwszy metalowy jacht „Mosquito“, tu zbudowano pierwsze pancerniki „Benbow“, „Blenheim“, „Cyclo“ i „Magdala“. W 1863 spuszczone tu na wodę „Minotaura“ — 5-masztowy, opancerzony okręt wojenny, zaś w 1912 wyszła stąd ostatnia wielka jednostka wojenna zbudowana nad Tamizą — okręt JKM „Thunderer“. „Warsztaty“ leżały nie daleko od drogi Victoria Dock w gminie West Ham. Był to okręg, z którego w r. 1892 wybrano do parlamentu pierwszego członka parlamentarnej Labour Party — Keira Hardie, wielkiego reformatora. Pewnego razu idąc drogą koło „warsztatów“ Keir Hardie zatrzymał chłopca, który ustawiał lampę ostrzegawczą nad dziurą w drodze. Powiedział chłopcu — „ponieważ wykonujesz pracę męzczyzną, powinienes domagać się normalnej męskiej zapłaty“. Chłopcem tym był — Edgar Wallace. Jednym z prezesów „Warsztatów Metalurgicznych“ był Arnold Hills, który bardzo interesował się sportem. W szczególności boksem i piłką nożną. Gdy w końcu ubiegłego stulecia klub robotniczy stoczni walczył z trudnościami finansowymi — Hills wziął sprawę w swe ręce. Wkrótce potem została utworzona drużyna piłkarska West Ham United. Stąd pochodzą rzucane dość często z widowni okrzyki „w górę żelaza“, „w górę młoty“ podczas meczów footballowych, rozgrywanych przez tę drużynę „Warsztaty Metalurgiczne Tamiza“ zostały zamknięte na Boże Narodzenie 1912 roku. Budowa okrętów odbywająca się nad Tamizą od czasów Alfreda Wielkiego — opuściła rzekę londyńską — przenosząc swe warsztaty na północ. Obecnie wraz z rozebraną stocznia zniknie najważniejsza więź tego obszaru z przemysłem.

Jonathan Trafford

VICTORIA CHAPPELLE

Londyn lansuje nowe kapelusze

Pióra i woalki nadają się do każdego wieku



Kapelusz ten nadaje się dla kobiety wysokiej bez względu na jej wiek. Można go nosić do kostiumu, czy też do sukni użytkowej. Zrobiony z cienkiego filcu z dużą kokardą z tegoż materiału. Jeden z modeli masowej produkcji, wykończony ręcznie.

PROBLEM kapeluszy przyczyniał ostatnio wiele kłopotów modystkom w W. Brytanii. Ceny rosły nadmiernie, wskutek czego wiele kobiet stosowało przyjęty w czasie wojny zwyczaj noszenia chusteczek związanych na głowie w mniej lub więcej modny sposób. Duże magazyny postanowiły rozwiązać ten problem przez wprowadzenie zgrabnych, małych kapeluszków po cenach przystępnych. Obecnie Hugh Beresford, właściciel jednego z największych magazynów z kapeluszymi, postanowił wziąć się do masowej pro-

ROSE ROLLAND

Zbytek powraca do mody

TEGOROCZNE kolekcje sukien zdradzają pewien nawrót do zbytku w toalecie zarówno popołudniowych jak i wieczorowych. Firma Victor Stiebel podkreśla tę nutę w swych modelach, które przypominają figurynki z saskiej porcelany: spódnica z obu boków bogato udrapowana i przylegające do figury sukienki. Materiały używane do tego typu sukien są starannie dobrane, ażeby wywołać wrażenie powiewno-

dukcji kapeluszy, które mimo to będą ręcznie wykańczane, tak żeby każda pani mogła jednak poszczycić się indywidualnym modelem.

Model taki będzie się najawiał zarówno do kostiumu i stroju sportowego jak i do sukni użytkowej. Przybranie tych kapeluszy odznacza się dużą różnorodnością. Może to być np. pędzelek z piór, który ozdabia z boku kapelusz z wysoką główką i rondem opuszczonym wzięcznie do tyłu, lub też gęsto namarszczona woalka na oryginalnym, małym kapelusiku w kształcie grzybka, odpowiednim dla młodych dziewcząt.

Modele te są z pilśni i o znacznie większej różnorodności odcieni niż się to zwykle da osiągnąć przy innej typy kapeluszy masowej produkcji. Umożliwia to także przeróbkę i przefarbowanie w następnym sezonie, jeśli właścicielka zechce kapelusz swój jak najdłużej nosić.

Inną zaletą tej innowacji jest to, że kapelusze te są obmyślane dla pań w każdym wieku. Młoda dziewczyna ma duże możliwości wyboru, podobnie jak i jej matka, a młoda mężatka, która lubi łączyć powagę z wesołością, może znaleźć kapelusz o najnowszym fasonie i przybraniu. Pomyśl ten produkt pół-wykończonych kapeluszy na zupełnie nowe tory. Z zainteresowaniem czekamy na wyniki tej demokratyzacji nakrycia głowy kobiecej.



Model Hugh'a Beresforda z doskonałego gatunku pilśni przybrany pędzelkiem z piór. Rondo z tyłu zagięte.



Kapelusz dla młodej panny, przybrany bogato marszczoną woalką. Moda chodzenia z odkrytą głową o każdej porze dnia obecnie w Londynie zanika



Kobieta-wamp najefektowniej wyglądać będzie w tym wesołym kapelusiku, przybranym piórami kogucimi. Oczywiście tego typu kapelusza nie należy wkładać idąc do biura, czy na zakupy.



Suknią na gorące dni babiego lata. Eleganckie kolorowe rękawy i zielony, zamszowy pasek wraz z przybranymi kwiatami dużym kapeluszem (słoma koloru naturalnego) tworzy dobraną całość.



Wdzięk porcelanowej figurynki będzie miała pani, która włoży tę suknię „pasterkę“ z popielatego jedwabiu w białe kropki. Kapelusz z „wypłowiałej“, różowej słomki, przybrany różami i woalką. Rękawiczki i buciki czarne.



Uroczą lady Barlett, żonę Sir Basila Barletta, wzięła słynna aktorka Lily Langtry, w sukni balowej z błyszczącego szaro-zielonego atlasu. Stanik z białego atlasu przybrany jest haftem: bzy z białych dzetów.

English without Tears

Lekcja sto pięćdziesiąta siódma

BOBBY SHAFTOE!

SINGER: S. Riley sing song right through. "Bobby Shaftoe's gone..."
 NARRATOR: Well listeners, you've just heard Stanley Riley singing the well-known English folk-song "Bobby Shaftoe". I'll spell the name for you, Bobby, B-o-b-b-y, Bobby Shaftoe, S-h-a-f-t-o-e, Bobby Shaftoe is a sailor. Now, as you will see when you hear the words of this song it is really a woman's song — the young woman in the song, says that Bobby Shaftoe is going to marry her — but as with many of these old songs the verses are nearly always sung by a man and the chorus is sung by a number of people all together. And now I'll just read you the words of the chorus:
 Bobby Shaftoe gone to sea — that means Bobby Shaftoe has gone to sea.
 Silver buckles on his knee, that just means he's wearing silver buckles at his knee. A buckle is a metal fastener which is sometimes used as an ornament. This song goes back to the days when men wore breeches to their knees and stockings. Have you got those two lines? Here they are again:
 (Normal speed)
 Bobby Shaftoe's gone to sea
 Silver buckles on his knee.
 (Slow speed)
 He'll come back and marry me,
 Bonny Bobby Shaftoe.
 Bonny is spelt b-o-n-n-y, bonny. Bonny means gay and healthy. It's a word which is used more in the North than the South — this song by the way comes from the North Country. And now Stanley Riley will sing you that chorus which comes before verses one and two.

S. RILEY: Sings chorus. Closing Cue: "He'll come back and marry me Bonny Bobby Shaftoe".

NARRATOR: Now I'll read you the words of the first verse.
 Bobby Shaftoe bright and fair,
 — Bobby Shaftoe is bright and fair.
 Combing —
 spelt c-o-m-b-i-n-g, combing —
 down his yellow hair
 He's my own for ever more —
 That is, he is my own for ever.
 Bonny Bobby Shaftoe

S. RILEY: Sing chorus & verse I

NARRATOR: And now here are the words of the second verse.
 Bobby Shaftoe tall and slim,
 — spelt s-l-i-m, slim. Slim means thin.
 He's always dressed so neat and trim —
 trim, is spelt t-r-i-m, trim. Trim is just another word meaning neat.
 Notice that the word neat is used here in place of the adverb neatly which would of course be the correct word.
 The lasses they all keek at him —
 keek spelt k-e-e-k, keek, is a northern word which means look at.
 Bonny Bobby Shaftoe.

S. RILEY: Sings chorus and verse II. Closing cue: "...keek at him. Bonny Bobby Shaftoe".

NARRATOR: And now here's the last verse; the chorus which comes after this verse is slightly different for it is in the past tense — here it is:
 Bobby Shaftoe's been to sea
 Silver buckles on his knee
 NARRATOR: He's come back —
 he has come back —
 and married me
 Bonny Bobby Shaftoe.
 And Verse Three.
 Bobby Shaftoe's getting a bairn —
 spelt b-a-i-r-n, bairn, bairn is another Northern word, it means child.
 For to dangle —
 spelt d-a-n-g-l-e, dangle —
 dangle on his arm —
 to dangle something is to let it hang down loosely. To dangle a child is to hold it up in the way that we hold little children when they cannot yet stand.
 For to dangle just means which he can dangle.
 In his arm and on his knee
 Bonny Bobby Shaftoe

S. RILEY: Sings chorus and verse III.

NARRATOR: And now you can hear the whole song right through, and this time perhaps you'd like to join in and sing it yourselves with Stanley Riley.

S. RILEY: Sings whole song.

"BOBBY SHAFTOE"...

SPIEWAK: S. Riley śpiewa całą piosenkę: Bobby Shaftoe poszedł...
 NARRATOR: A zatem wysłuchaliście właśnie Stanley'a Riley, śpiewającego znaną angielską piosenkę ludową "Bobby Shaftoe". Przesyłam wam to nazwisko: Bobby B-o-b-b-y, Bobby Shaftoe, S-h-a-f-t-o-e, Bobby Shaftoe jest żeglarzem. A teraz, jak to zauważyliście słuchając słów tej piosenki, jest to w rzeczywistości piosenka kobiety — młoda kobieta w piosence opowiada, że Bobby Shaftoe ma się z nią ożenić, ale jak to bywa w wielu takich starych piosenkach, zwrotki śpiewa zazwyczaj mężczyzna, a chór tworzy szereg osób śpiewających razem. A teraz przeczytam wam właśnie słowa chóru:
 "Bobby Shaftoe poszedł na morze", to znaczy, że Bobby Shaftoe udał się w podróż morską.
 "Srebrne sprzączki u jego kolana", to znaczy, że ma srebrne sprzączki u kolana. Sprzączka jest to metalowa klamra, której używa się czasem jako ozdoby. Ta piosenka wspomina dawne czasy, kiedy mężczyźni nosili krótkie spodnie do kolana i pończochy. Czy zapamiętaliście te dwa wiersze? Oto one jeszcze raz:
 (w tempie)
 Bobby Shaftoe poszedł na morze
 Srebrne sprzączki u jego kolana
 (wolniej)
 Powróci i ożeni się z mną
 Dziarski Bobby Shaftoe
 Bonny sylabizuje się b-o-n-n-y, bonny. Bonny znaczy wesoly i zdrowy. Słowa tego używa się raczej na północy niż na południu — piosenka ta, mówiąc nawiasem, pochodzi z północnej części kraju. A teraz Stanley Riley zaśpiewa wam słowa tej chóralnej części, która przychodzi przed pierwszą i drugą zwrotką.

S. RILEY: Śpiewa część chóralną. Refren:

"Powróci i ożeni się z mną, dziarski Bobby Shaftoe".
 NARRATOR: Teraz przeczytam wam słowa pierwszej zwrotki:
 Bobby Shaftoe piękny i jasnowłosy — Bobby Shaftoe jest piękny i ma jasne włosy.
 "Czeszący" —
 sylabizuje się c-o-m-b-i-n-g —
 czeszący
 "swoje żółte włosy"
 "On jest moim na wieki —
 to znaczy, on jest moim na zawsze."
 "Dziarski Bobby Shaftoe".

S. RILEY: śpiewa część chóralną i zwrotkę I.

NARRATOR: A teraz oto są słowa drugiej zwrotki:
 "Bobby Shaftoe wysoki i smukły slim sylabizuje się s-l-i-m, znaczy szczupły.
 "Jest zawsze ubrany tak czysto i schludnie"
 trim, sylabizuje się t-r-i-m. Trim jest po prostu innym słowem oznaczającym neat (czysty, porządkowy). Zwróćcie uwagę, że słowo neat (czysty) jest tu użyte zamiast przysłówka neatly — czysto, które oczywiście byłoby właściwym słowem.
 "Wszystkie dziewczęta zeerkają (keek) na niego"
 Keek sylabizuje się k-e-e-k, jest słowem północnym, które oznacza patrzeć na kogoś
 "Dziarskiego Bobby Shaftoe".

S. RILEY: śpiewa część chóralną i zwrotkę II.

NARRATOR: A teraz oto ostatnia zwrotka. Słowa części chóralnej, które następują po tej zwrotce, są trochę inne, bowiem są w przeszłym czasie — oto one:
 "Bobby Shaftoe był na morzu
 Srebrne sprzączki u kolana"
 NARRATOR: "On powrócił (he's come back)
 on powrócił (he has come back)
 i poślubił mnie
 Dziarski Bobby Shaftoe".
 I zwrotka III:
 "Bobby Shaftoe będzie miał dzieciaka"
 sylabizuje się b-a-i-r-n, bairn. Bairn — jest to jeszcze jedno słowo północne, oznacza dziecko.
 "Do huśtania (dangle sylabizuje się d-a-n-g-l-e)
 huśtania na rękę".
 Huśtać coś znaczy opuszczać w dół swobodnie. Huśtać dziecko znaczy podnosić je w górę w ten sposób jak to robimy z małymi dziećmi, kiedy nie umieją jeszcze stać.
 Do huśtania oznacza, które on może huśtać
 "Na rękę i na kolanie
 Dziarski Bobby Shaftoe".

S. RILEY: śpiewa część chóralną i zwrotkę III.

NARRATOR: A teraz usłyszycie całą piosenkę od początku do końca i tym razem może zechcecie przyłączyć się i zaśpiewać wspólnie ze Stanley'em Riley.

S. RILEY: Śpiewa całą piosenkę.

W związku ze wznowieniem przez B. B. C. tych samych lekcji, powtarzamy lekcję zamieszczoną w Nr 8 (69) „Głosu Anglii”.

Lekcja sto pięćdziesiąta ósma

SAY, TELL, SPEAK AND TALK

POWIEDZIEĆ, OPOWIADAĆ, MÓWIĆ, ROZMAWIAĆ

1ST VOICE: English by Radio! Today we're going to talk about four verbs: to say, to tell, to speak, and to talk.

2ND VOICE: These verbs have sometimes a similar meaning, but they are not used in quite the same way. First of all, the verb to say.

1st V: Did you say something?
 2nd V: The verb say is generally followed by an object, telling you what is said.

1st V: I said something. He said nothing.

2nd V: What did you say?

1st V: Mr. Brown said that he would be late home. In that example the object of the verb say was a clause, or part of a sentence, beginning with the word that. Mr. Brown said that he would be late home.

2nd V: Mrs. Brown said that it was a pity.

1st V: Very often the verb say is used with an indirect object. We say something to someone. For instance:

2nd V: Mrs. Brown said something to John. To John is the indirect object; the person to whom something is said. Mrs. Brown said something to John. She said to him: "Please shut the door, John".

1st V: So, remember, listeners: the verb say generally has a direct object. You say something. And you often have an indirect object, with the word to in front of it. You say something to someone.

2nd V: And you use the verb say when you are giving the actual words which anyone uses.

1st V: Now the verb tell is used a little differently. It often means to give information about. For instance:

2nd V: The shop assistant told Mrs. Brown the price.

1st V: You generally tell somebody something. He told Mrs. Brown the price.

2nd V: Notice that with the verb tell the indirect object need not have to in front of it. And when there is no to, the indirect object generally comes before the direct object. For example:

1st V: He told Mrs. Brown the price. He told her the price.

2nd V: The direct object of tell can also be a clause. For instance:

1st V: The grocer told Mrs. Brown that the price had gone up.

2nd V: But notice that, if we want to give the actual words which anyone has used we cannot use tell; we must use say. The grocer said, to Mrs. Brown: "The price has gone up".

1st V: Then the verb tell is often used to give orders. For instance: Mrs. Brown told the telegraph boy to wait.

2nd V: Now we'll just say a few words about the verbs speak and talk.

1st V: The verb to speak means to use language, to say words aloud in any circumstances. It denotes the act of using language rather than the passing on of information to another person.

2nd V: The verb talk, on the other hand, emphasises that what one is saying is intended for someone else to hear. Here are some sentences showing the use of these verbs.

1st V: The child hasn't learned to speak yet.

2nd V: I want to learn to speak English well.

1st V: The man spoke kindly to the small boy.

2nd V: When I meet her I shall speak to her, even if she doesn't speak to me.

1st V: Mrs. Brown has been talking to Ann. They talked for hours.

2nd V: What were they talking about?

1st V: They were talking about clothes.

2nd V: Mr. Brown thinks women talk too much.

1st V: Well, we mustn't talk any longer listeners. It's time to say goodbye now.

GŁOS I: Angielski przez radio! Dziś będziemy mówić o 4 czasownikach: powiedzieć, opowiedzieć, mówić i rozmawiać.

GŁOS II: Czasowniki te mają czasem podobne znaczenie, ale nie używa się ich zupełnie w ten sam sposób. Najpierw czasownik: powiedzieć.

GŁOS I: Czy powiedziałaś coś?

GŁOS II: Po czasowniku powiedzieć następuje zwykle przedmiot, objaśniający, co zostało powiedziane.

GŁOS I: Ja coś powiedziałem. On nic nie powiedział.

GŁOS II: Co ty powiedziałaś?

GŁOS I: P. Brown powiedział, że będzie późno w domu. W tym przykładzie przedmiot czasownika powiedzieć było zdanie poboczne lub część zdania zaczynającego się od słowa, że P. Brown powiedział, że będzie późno do domu.

GŁOS II: Pani Brown powiedziała, że to szkoda.

GŁOS I: Bardzo często czasownik powiedziane użyty jest z przedmiotem dalszym. My powiadamy coś do kogoś. Na przykład:

GŁOS II: Pani Brown powiedziała coś do Jana. Do Jana jest to przedmiot dalszy; osoba, do której coś jest powiedziane. Pani Brown powiedziała coś do Jana. Ona do niego (mu) powiedziała: "Proszę zamknij drzwi, Janie".

GŁOS I: A więc zapamiętajcie słuchacze: czasownik powiedzieć ma zwykle przedmiot bliższy. Powiadacie coś. I często macie przedmiot dalszy ze słowem do na początku. Powiadacie coś do kogoś.

GŁOS II: I używacie czasownika powiedzieć, kiedy podajecie (przytaczacie) własne słowa, których ktoś używa.

GŁOS I: A teraz czasownik opowiadać używany jest trochę inaczej. Często oznacza udzielenie wiadomości o czymś. Na przykład:

GŁOS II: Ekspedient opowiedział (powiedział) pani Brown cenę.

GŁOS I: Zwykle opowiadasz komuś coś. Opowiedział (powiedział) pani Brown cenę.

GŁOS II: Zauważ, że przy czasowniku opowiadać przedmiot dalszy nie potrzebuje mieć przed sobą słowa do. A jeśli nie ma słowa do, przedmiot dalszy zwykle przychodzi przed przedmiotem bliższym. Na przykład:

GŁOS I: On opowiedział (powiedział) pani Brown cenę. On opowiedział (powiedział) jej cenę.

GŁOS II: Przedmiot bliższy czasownika opowiadać może być również zdaniem pobocznym. Na przykład:

GŁOS I: Sklepiarz opowiedział (powiedział) pani Brown, że cena podskoczyła w górę.

GŁOS II: Ale zauważ, że jeśli chcemy użyć słów własnych, których ktoś użył, nie możemy użyć (czasownika) opowiadać; musimy użyć: powiedzieć (mówić). Sklepiarz powiedział, do p. Brown: "cena podskoczyła w górę".

GŁOS I: Następnie czasownik opowiadać jest często używany do dawania poleceń. Na przykład: Pani Brown opowiedziała (powiedziała) posłańcowi, żeby zszedł.

GŁOS II: A teraz powemy kilka słów o czasownikach mówić i rozmawiać.

GŁOS I: Czasownik mówić znaczy używać mowy, wymawiać na głos słowa we wszystkich okolicznościach. Określa on raczej akt posługiwania się mową, niż przekazywanie wiadomości innej osobie.

GŁOS II: Z drugiej strony czasownik rozmawiać podkreśla, że to, co ktoś mówi, jest przeznaczone, by ktoś inny to usłyszał. Oto kilka zdań, wskazujących zastosowanie tych czasowników.

GŁOS I: Dziecko nie nauczyło się jeszcze mówić.

GŁOS II: Chcę się nauczyć dobrze mówić po angielsku.

GŁOS I: Mężczyzna mówił przyjaźnie do małego chłopca.

GŁOS II: Kiedy ją emotkna, będę do niej mówić, nawet jeśli ona nie będzie do mnie mówiła.

GŁOS I: Pani Brown rozmawiała (mówiła) do Anny. Rozmawiała godzinami.

GŁOS II: O czym one rozmawiały?

GŁOS I: Rozmawiały o sukniach.

GŁOS II: Pan Brown uważa, że kobiety rozmawiają (mówią) za dużo.

GŁOS I: A zatem, nie powinniśmy już rozmawiać dłużej słuchacze. Czas już zebwśmy powiedzieli sobie do widzenia.

KACIK
Anglisty

Dziwne słowo „to set”

Podajemy parę przykładów, w których użyty został idiomatyczny czasownik „to set”

1) to be set on (doing a thing) means to be determined — być zdecydowanym (postanowić). I am set, on going to France for my holidays this year. — Zdecydowałem się tego roku wyjechać na wakacje do Francji.

2) to set on foot — dosłownie: postawić na nogi, przenośnie — uruchomić, coś przedsięwziąć.

When we heard that the climbers had had an accident, a search was set on foot at once. — Kiedy dowiedzieliśmy się, że wspinacze ulegli wypadkowi (mieli wypadek), natychmiast rozpoczęto poszukiwania.

3) to set on — to attack — atakować. Last week I was set on by a mad dog. — Zeszłego tygodnia zostałem zaatakowany przez wściekłego psa.

4) a) to set out — to state clearly — wyłożyć, powiedzieć coś jasno. He set out his ideas in simple English. Wyłożył swoje pomysły w prostym języku angielskim.

b) to set out — to start a journey — wyruszyć w podróż. He set out for USA in August. — Wyjechał do USA w sierpniu.

5) a) To set to — to commence, to start — zacząć, zabrać się do czegoś. They set to and soon finished the work. — Zabrali się do roboty i wkrótce ją ukończyli.

b) to set to music — zrobić podkład muzyczny do tekstu. The poem was set to music by Schubert. — Schubert skomponował muzykę do tego wiersza.

6) a) to set off — to perfect: to add the finishing touches to something — wykończyć coś, udoskonalić, podkreślić coś. A woman's beauty is set off by her clothes and jewellery. — Piękność kobiety jest podkreślona jej strojem i biżuterią.

b) to set off — to cancel one thing against another — wykreślić jedną rzecz na poczet drugiej.

I set off his bill against the debt which he previously owed me. — Skreśliłem rachunek na poczet długu, który był mi poprzednio winny.

7) to set the teeth on edge — spowodować wstrząs, szok nerwowy. The cry of the man, who was run over set my teeth on edge. Krzyk człowieka, który został przejechany, wstrząsnął mną.

Trochę ortografii

1) Słowa kończące się na więcej niż jedną spółgłoskę zazwyczaj nie zmieniają swej pisowni przez dołączenie końcówki np. pump, pumping, approach — approaching. — Wyjątkami są skill, will. Pisze się bowiem skilful, wilful. Nie jest jednak błędem pisać skillful, willful.

2) Słowa jednosylabowe kończące się na spółgłoskę, którą poprzedza pojedyncza samogłoska, podwajają tę spółgłoskę przed końcówką zaczynającą się od samogłoski, np. get, getting, bat, batted, run, runner, man, mannish.

3) Słowa jednosylabowe posiadające dwie samogłoski np. feel, deal — nie podwajają końcowej spółgłoski przed końcówką zaczynającą się od samogłoski, np. feel, feeling, deal, dealing, flout, flouting.

Laugh and Learn

"Polly" said a lady to her servant "I wish you would step over and see how old Mrs. Jones is this morning". In a few minutes Polly returned with the information that Mrs. Jones was 72 years, 4 months and 28 days old.

*

The mummy of a Pharaoh, which recently arrived at Genoa from Egypt, was charged — import duty at the rate of dried fish.

*

A play is like a cigar. When it is good every one wants a box; a bad one, puff as you may, it won't draw.

JOHN GRAYDON

Piłkarze brytyjscy rozpoczęli sezon



Rennie Rooke (No. 10) walczy w bieżącym sezonie nadal w drużynie Arsenalu. Zdjęcie z ubiegłego sezonu: Rooke w akcji pod bramką Liverpoolu.

40 milionów widzów przyglądało się w ubiegłym sezonie rozgrywkom o mistrzostwo ligi angielskiej, a większość z 88 klubów wchodzących w skład ligi footballowej mogło się po raz pierwszy wykazać niezależnym dochodem za ten okres.

Wielkie zainteresowanie, jakim cieszy się piłkarstwo w Anglii, pozwala rokować klubom duże nadzieje na sezon bieżący. Rzeczywiście, nigdy dawniej angielski football nie stał tak dobrze pod względem finansowym jak obecnie. Jeżeli chodzi jednak o samą grę, to poziom jej ucierpiał znacznie z powodu wojny. Trenerzy, którzy mogli być uczyć młodą generację techniki piłkarskiej podczas wojny, znajdowali się w wojsku. Wielu młodych zaś, którzy rokowali nadzieje na grę w najwyższej klasie — stało się obecnie miernymi zawodnikami. Dopiero rozgrywki ostatnich 12 miesięcy stanowią — moim zdaniem — oznakę powrotu do przedwojennej formy.

Na szczęście dla młodych, którzy są obecnie w słynnych zespołach ligi zawodowej — grają oni wraz z doświadczonymi zawodnikami. Jest to jedną z głównych przyczyn, dla których powiły się takie nowe „gwiazdy”, jak Alfred Ramsey, obrońca „Southamptonu”, Stan Pearson, lewy łącznik „Manchester United” i Ted Ditchburn — wspaniały bramkarz „Tottenham Hotspur”, starający się o miejsce w angielskiej reprezentacji. Reprezentacja ta poniosła tylko jedną porażkę na 14 rozegranych po wojnie spotkań międzynarodowych.

Znawcy piłki nożnej zgadzają się ogólnie z opinią, że football angielski zbyt często ograniczał się do stosowania przestarzałej techniki, a za mało poświęcał się eksperymentom. Wizyty w W. Brytanii takich klubów, jak moskiewskiego „Dynamo”, „Sparta F. C.” z Czechosłowacji i szeregu innych drużyn kontynentalnych pouczyły Brytyjczyków, że ich rywale piłkarscy grają doskonale. Na

szczęście wyciągnięto z tych lekcji odpowiednią naukę.

Otwarcie sezonu angielskiej piłki nożnej jest zawsze wielkim wydarzeniem sportowym. W ciągu lata wszystkie kluby przygotowywały się zawzięcie do 42 meczów ligowych, które zostaną rozegrane w czasie mistrzostw. Ze względu na to, iż rząd pragnie, aby przemysł osiągnął ma-

również doskonale obsadzoną drużynę i pod kierownictwem p. Matthew Busby, byłego szkockiego reprezentacyjnego pomocnika, pragnie usilnie zdobyć mistrzostwo ligi, uzyskane w roku ubiegłym przez „Arsenal”.

Jest rzeczą niezwykłą, że „Manchester United” nie gra już od kilku lat na własnym boisku, które zostało kompletnie zniszczone podczas nalotów niemieckich. Naprawa boiska wymaga bardzo długiego okresu czasu, tak że zwolennicy klubu długo jeszcze będą musieli czekać na okazję zobaczenia świetnej drużyny podczas akcji na jej własnym boisku. Wszystkie mecze rozgrywa „Manchester” na boisku swego wielkiego rywala — „Manchester City”, płacąc mu odpowiedni czynsz.

„Arsenal” był świetnym mistrzem ligi w ub. sezonie, a jego 38-letni środkowy napastnik Rennie Rooke zadziwiał wszystkich jako rekordowy strzelec wśród zawodników ligi. Rooke z równym powodzeniem używający podczas gry głowy, jak i nóg, znowu przewodzi „Arsenalowi”.

Na lewym skrzydle „Arsenal” zjawia się obecnie Denis Compton, jeden z najszlachetniejszych sportowców brytyjskich. Będzie to chyba jego ostatni sezon piłkarski. Denis wyjeżdża później do Afryki południowej w reprezentacji Anglii na rozgrywki cricketowe. Rozpoczęto już poszukiwania godnego jego następcy.

Podczas miesięcy letnich „Preston North End” znacznie wzmocnił swój skład i ma wielkie szanse w walce o tytuł mistrza. Ostatnim nabytkiem tego klubu jest Bobbie Langton, lewy łącznik „Blackburn Rovers” i repre-



Do nowych „gwiazd” piłkarskich należy też Stan Pearson (pierwszy od lewej) grający obecnie w drużynie „Manchester United”.

zentacji Anglii. Do tego w ataku dochodzi jeszcze Tom Finney, skrzydłowy reprezentacji. Rozumiem więc teraz, dlaczego „Preston” wierzy w swe powodzenie w czasie sezonu.

Sezon zapowiada się obiecująco i dlatego także, że szereg graczy-amatorów, którzy jeszcze do niedawna nie chcieli przejść na zawodowstwo, obecnie bojąc się, iż nie znajdą pracy, gdy wiek nie pozwoli im już uprawiać sportu, wstępują do klubów zawodowych, które mogą im zapewnić jakąś przyszłość. Kursy dokształcające, w których gracze uczą się różnych zawodów, są dziś opłacane przez większość znanych klubów. Obawa przed niepewną przyszłością,

gdy zawodnik nie będzie się mógł już utrzymać z gry — należy dziś do przeszłości.

W obecnym sezonie, w ramach międzynarodowych spotkań, Anglicy odwiedzą Duńczyków w Kopenhadze, a podczas tournée na zakończenie sezonu zagrają w Szwecji, Norwegii i Francji. Szwajcarzy przybędą do Londynu w listopadzie, aby spotkać się z reprezentacją Anglii. Jestem pewien, że reprezentanci Anglii, zwani przez graczy kontynentu „mistrzami Europy” po zwycięstwie 4:0 nad Włochami, które miało miejsce w ub. sezonie, w każdym z tych spotkań dadzą ze siebie wszystko, na co ich stać.

DAVID BERRY

Nowe rekordy łucznicze

Międzynarodowy turniej łuczniczy, który odbył się w Londynie między 10 a 13 sierpnia, zgromadził rekordową liczbę zawodników. Padło szereg rekordów świata. Nawet najbardziej deszczowy tydzień bieżącego, mokrego lata nie potrafił ostudzić zapału zawodników, ani też przyćmić tradycyjnego uroku tych zmagania łuczniczych.

W ciągu 10 lat, które upłynęły od poprzedniego turnieju londyńskiego, wzrosło zainteresowanie łucznictwem w wielu krajach. Toteż nadzieje, że turniej tegoroczny da szereg doskonałych wyników, oparte na rekordowej liczbie startujących, spełniły się w zupełności. Idealną areną turnieju, zorganizowanego przez Narodowe Stowarzyszenie Łucznicze W. Brytanii, pod protektoratem prezesa „Federation Internationale de Tir-a-l'Arc”, stanowiły boiska Dulwich College (na przedmieściu Londynu), położone wśród wspaniałych drzew i stylowych budowli.

We wtorek rano rozpoczęły się zawody. Otworzył je marszałek lotnictwa Sir Philip Joubert, wypuszczając w powietrze strzałę. Do zawodów stanęło 30 pań i 49 panów z W. Brytanii, Polski, Czechosłowacji, Finlandii, Danii, Szwecji, Francji, Holandii, Belgii i USA. Oddano szereg doskonałych strzałów w pierwszych rundach strzelania na dalekiej dystans. Było to w pierwszym dniu zawodów. Zainteresowanie rozgrywkami zmniejszyło się nieco w środę rano, gdyż ulewa uniemożliwiła rozegranie strzelania wstępnego na krótki dystans.

Czwartek był dniem masowych i ostrych rozgrywek. Nazwiska ostatecznych zwycięzców zajęły już wówczas pierwsze miejsca na tabeli punktowej. Zainteresowanie powiększył szereg niespodzianek, które miały miejsce w piątek. Zawodnicy odziani w tym dniu w różnego rodzaju płaszcze nieprzemakalne ignorowali deszcz, oczekując swej kolejki do tarczy. W południe uwaga wszystkich skupiła się na pani de Wharton Burr, mistrzyni Anglii, która w ubiegłym roku na mistrzostwach świata w Pradze zajęła trzecie miejsce.

Ogłoszono, że zawodniczka ta ustanowiła już 5 nowych rekordów, oraz że dwa jeszcze inne są prawdopodobne. W strzelaniu na 25 m zajęła ona pierwsze miejsce wraz z panną Pickovą z Czechosłowacji, uzyskując 213 punktów (stary rekord wynosił 199 p.). Na 70 m p. Burr uzyskała 483 p. bijąc poprzedni rekord (470 p.). W strzelaniu na krótki dystans otrzymała 582 p. (poprzedni rekord 555 p.), na 50 m 446 p. (dawny rekord 431 p.) oraz ustanowiła nowy rekord w strzelaniu na długi dystans, uzyskując 1367 p. (dawny rekord 1238 p.).

W ostatecznej punktacji p. Burr została mistrzynią świata. Hans Deutgen ze Szwecji, mistrz świata w 1946 i 1947 — obronił swój tytuł. Indywidualne wyniki panów są: L. H. Deutgen, Szwecja — 2963 p., 2) E. T. Holbek, Dania — 2903, 3) J. Brejcha, Czechosłowacja — 2725, 4) Marston, Anglia — 2575; panie: 1) Burr — 2506 2) Pickova, Czechosłowacja — 2341.



Świetny piłkarz Denis Compton (na pierwszym planie po prawej) — walczy obecnie na lewym skrzydle „Arsenal”.

ksymalną produkcję — mecze w środku tygodnia, będące przed wojną charakterystyczną cechą angielskiego sezonu piłkarskiego, rozgrywane są popołudniami i to tylko na rozpoczęcie i zakończenie sezonu.

„Manchester United” zdobył w ub. sezonie puchar Związku Angielskiego i reputację najlepszej w kraju drużyny. W roku obecnym posiada on



Jedną z nowych „gwiazd” piłkarskich W. Brytanii jest bramkarz klubu „Tottenham Hotspur” — Ted Ditchburn. Widzimy go w bramce podczas jednego z meczów.



Widok ogólny konkurencji żeńskiej w strzelaniu z łuku na tegorocznych mistrzostwach w Dulwich College w Londynie



Janina Kurkowska — mistrzynią świata w strzelaniu z łuku w roku 1946 była jedyną polską zawodniczką startującą w roku bieżącym.